

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta nr 53



*50. rocznica immatrykulacji
rocznika 1961-1965*

LISTOPAD 2011

Spis treści

Wrocław na fali	3
Konkurs Wrocław – Lwów: Opera Wrocławska i Opera Lwowska	7
Z życia uczelni	
Inauguracja Roku Akademickiego 2011/2012	9
Inauguracja roku akademickiego 2011/2012 UTW przy AWF we Wrocławiu	10
Święto Uczelni	11
Pięćdziesiąta rocznica immatrykulacji rocznika 1961-1965	14
Godni kontynuatorzy dzieła pionierów wrocławskiej AWF	15
Z życia organizacji	
Zjazdy rocznikowe	25
Dwa w jednym	26
Zjazd Roczników 1956 i 1958 na Roztoczu	27
Po zjeździe na Roztoczu eskapada w Bieszczady	29
Tym razem Rocznik 1959 spotkał się w Olejnicy	31
Rocznik 1960-1964 spotkał się w Brennej	33
Udana 45-ta rocznica balu magisterskiego Rocznika 1962-1966	35
X – jubileuszowe spotkanie Rocznika 1963-1967	36
Zjazd rocznika 1968 – Drzonków 2-4 września 2011 r.	39
Odmładzające spotkanie Rocznika 1996 w Olejnicy	41
Honorowa lista sponsorów	42
Sylwetki	
Dr Czesław Jezierski Kawaler Orderu Świętego Stanisława	44
Spotkanie „Jacka” 80-latką z siatkarską rodziną	46
Kazimierz Sznajder	48
Bolesław Ferenc	50
Wuefiacy książki piszą	
Stanisław Szczepański: Wizerunek nauczyciela wychowania fizycznego w odbiorze innych nauczycieli	52
Wspomnień czar	
Powstańcy kurierzy	54
Pro memoria	
Prof. Zdzisław Zagrobelny (1932-2011)	60
Franciszek Muszyński (1922-2011)	61
Kazimierz Tarkowski (1933-2011)	64
Sport	
XV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku	66
Czesław Roszczak złotym medalistą	69
Mistrzowskie tytuły Jadzi i Bogdana Ostapowiczów	70
WKS Śląsk nawiązał współpracę z wrocławską AWF	71
Sentencje życiowe	
Sentencje George’a Carlina	72
Epilog	73
Terminarz następnych spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia	75

Wrocław na fali



Przemówienie prezydenta Bronisława Komorowskiego podczas Kongresu

poziomu parteru o 5 m, obecnie Hala może pomieścić około 10 tysięcy uczestników (widzów na imprezach sportowych). Po generalnym remoncie obiekt prezentuje się okazale, a zaplecze (szatnie, toalety itd.) to już naprawdę europejska klasa.

Kilka dni po Europejskim Kongresie Kultury, w Hali Stulecia ministrowie finansów UE i amerykański sekretarz stanu, zastanawiali się, jak ratować europejskie finanse. W drugim dniu obrad liczna (około 20 tys.) manifestacja Europejskiej Kongregacji Związków Zawodowych, która przeszła przez centrum Wrocławia, szykowała się do wygarnięcia ministrom co myśli o ich stylu zarządzania finansami Europy, ale ministrowie... po prostu zakończyli wcześniej obrady i nie było komu wygarnąć. W następnych dniach obradowali europejscy ministrowie spraw zagranicznych, a także obrony. Takiego nasilenia spotkań i imprez na poziomie europejskim mogłoby Wrocławowi pozazdrościć niejedno polskie miasto. Wprawdzie wrocławscy kierownicy klęli na dezorganizację ruchu, jednakże jakoś to przeżyli, bo to przecież nie ma porównania z Warszawą, która podobne



Fontanna, centrum konferencyjne - w tle kopuła Hali Stulecia

kłopoty ma kilka razy do roku.

Obok Hali już od dwóch lat funkcjonuje okazałe centrum konferencyjne – Regionalne Centrum Turystyki Biznesowej, z salą obrad na tysiąc osób i z paroma nieco mniejszymi salami konferencyjnymi. „Szklany dom” wybudowany został od nowa, na miejscu dawnego drewnianego obiektu „na Pergoli”. Sama Pergola zdecydowanie odmłodziła po generalnym „liftingu”, a imponująca fontanna przyciąga wieczorami ogromne rzesze entuzjastów. Bywający w świecie twierdzą, że w niczym nie ustępuje ona innym podobnym obiektom, np. w Barcelonie.

Na terenie Pergoli, mieściło się centrum komitetu organizacyjnego XV jubileuszowych Igrzysk Polonijnych, na które do Wrocławia i kilku innych miast Dolnego Śląska przybyła rekordowa liczba uczestników. Szerzej o tej imprezie pisze R. Helemejko.



Panorama osiedla Pilczyce: w centrum Stadion Miejski, po lewej stronie A8 - Autostradowa Obwodnica Wrocławia (AOW) z Mostem Rędzinśkim w jej ciągu

Na nowym wspaniałym stadionie „Euro 2012” (na Maślicach – tuż za sławnymi Gliniankami) odbyła się „walka stulecia” Kliczko – Adamek. Wprawdzie nasz bokser zdrowo obezwadł, ale co tam, Polak nikogo się nie boi i może każdemu się postawić. To takie nasze -polskie. Podrywamy się do walki nie licząc się z niczym, przeceniając swoje siły i lekceważąc przeciwnika. Chyba zbyt poważnie bierzemy sobie do serca romantycz-

ne zawołanie Wieszcza Adama: „*Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił.*” Inne, mniej romantyczne narody, według nas zbyt twardo stąpają po ziemi i nie posiadają polskiej ułańskiej fantazji. Ale jak pokazuje historia, dużo lepiej na tym wychodzą. Tacy Holendrzy, hołubią u siebie w Amsterdamie na jednym z ważnych miejskich gmachów taką przyziemną sentencję: „*Homo sapiens non urinat in ventum*”, co znaczy: *Człowiek rozumny nie sika pod wiatr*. Czy taka sentencja mogłaby widnieć na którymś z polskich gmachów?

W 2016 roku, Wrocław będzie Europejską Stolicą Kultury. O to miano walczył z kilkoma godnymi rywalami: Gdańskiem, Lublinem, Katowicami i Warszawą. Ale jak to u nas (w „polskim piekielku”) zawistni powiadają, że

Wrocław wygrał przez układy, bo...- Zdrojewski, Schetyńska itd. Włodarze niektórych z przegranych miast powiadali, że Wrocław już ma Euro 2012 i to powinno wystarczyć. Nieważne, że we Wrocławiu po raz 45-ty odbył się jeden z bardziej prestiżowych festiwali muzyki poważnej - Wratislavia Cantans. W tym roku, festiwalowe koncerty odbyły się nie tylko we Wrocławiu, ale także w kilku innych miastach Dolnego Śląska – między innymi w Oławie, Jelczu-Laskowicach, Legnicy i Dzierżonowie.

Opera Wrocławska wystawiała super widowiska w Hali Stulecia, na pergoli, na Stadionie Olimpijskim i na specjalnej gondoli na Odrze. Na imponujące inscenizacje *Pierścienia Nibelunga* Wagnera zjeżdżali się widzowie z sąsiednich krajów, najwięcej z Niemiec. To głównie dzięki prężnej, wieloletniej działalności dyrektor Wrocławskiej Opery Ewy Michnik, w tym roku po raz pierwszy w Polsce, właśnie we Wrocławiu, odbył się Międzynarodowy Kongres Richarda Wagnera.

Na rozległym terenie pl. Wolności (między Operą, a Halą Gwardii przy ul. Krupniczej) w szybkim tempie powstaje Narodowe Centrum Muzyki, imponujący gmach filharmonii i innych instytucji kulturalnych. Niektórym dziennikarzom coś nie w smak ta budowla, gdyż co jakiś czas ukazują się artykuły, że to takie ogromne, czy nas na to stać i czy zdążymy z budową na czas, bo

ponoć w stosunku do planów są opóźnienia itd., itd. Podobnie dzieje się z generalnym remontem, a właściwie z generalną modernizacją kolejowego Dworca Głównego. Ponoć ze wszystkim nie zdąży się na Euro 2012. Na to, mądrze odpowiedział nadzorujący przebudowę konserwator zabytku, że „co nagle, to po diable”, lepiej nie przejmować się presją czasu związaną z imprezą piłkarską, a zrobić wszystko tak, aby wrocławski dworzec odzyskał dawny blask i znowu stał się nie tylko jednym z największych, ale i jednym z najpiękniejszych dworców w Europie.

A propos, największy. Wrocław może pochwalić się najwyższym (122 m) i chyba najdłuższym (1,7 km), a także najpiękniejszym mostem na nowej autostradowej obwodnicy (34 km) miasta. Jadący od strony Warszawy, czy Poznania w kierunku autostrady A-4 lub Kudowy, nie muszą już wjeżdżać



Narodowego Forum Muzyki - wizualizacja inwestora

do centrum Wrocławia i tracić czas w korkach około godziny do półtorej, bo w niecałe 20 minut znajdują się na drugim końcu miasta.



Sky Tower - najwyższy drapacz chmur we Wrocławiu

Inne naj... – to najwyższy w Polsce budynek – Sky Tower (212 m), zbudowany na miejscu dawnego biurowca Poltegoru przy ul. Powstańców Śląskich. W pierwszych dniach września 2011 r. właściciel tego wrocławskiego drapacza chmur, Leszek Czarnecki z dumą zatknął wiechę na szczycie budowli, którą widać z daleka – np. spod Trzebnicy. Nie mylić go przypadkiem z Ryszardem

Czarneckim – wrocławskim europosem, znanym z tego, że jest znany z telewizji i „parcia na szkło”.

Sportowe naj – to chyba największy wyczyn trenera piłki nożnej Śląska Wrocław – Oresta Leńczyka (absolwenta naszej uczelni z 1968 r.), który po przejęciu drużyny znajdującej się w strefie spadkowej, doprowadził ją do wicemistrzowskiego tytułu i do rozgrywek o wejście do ligi europejskiej. Ten ostatni zamiar, tym razem nie powiódł się, ale aktualnie Śląsk jest na czele ligowej tabeli, a w niedalekiej przyszłości może zagra z europejskimi drużynami na nowym stadionie na Maślicach, gdzie na trybunach widnieje duży napis „Śląsk Wrocław”, ułożony z odpowiednio wymalowanych krzesełek.

Na razie zapraszamy szczęściarzy, którzy wylosowali bilety na mecze eliminacyjne Euro 2012, na nasz wspaniały wrocławski stadion, który jak widać, wbrew krakaniom całej rzeszy czarowników został wybudowany na czas i jest dumą miasta.

W drugiej połowie 2012 roku



Prace wykończeniowe na wrocławskim stadionie

będzie można skorzystać z nowej atrakcji – przeprawy gondolą kolejki linowej spod gmachu Politechniki przy Wybrzeżu Wyspiańskiego, na drugą stronę Odry, do budowanego przez Politechnikę Geocentrum przy ul. Na Grobli.

Do zwiedzenia tych i innych wspaniałych obiektów zapraszamy wszystkich chętnych, a szczególnie naszych drogich absolwentów, którzy kiedyś tu studiowali, aby nie tylko przypomnieli sobie Wrocław z tamtych lat, ale także zobaczyli, jak dziś wygląda piękny gród nad Odrą.

Ryszard Jezierski

Konkurs Wrocław – Lwów

Opera Wrocławska

Gmach wrocławskiej opery został wzniesiony w 1841 r. według projektu światowej sławy architekta Carla F. Langhousa, pierwotnie jako Teatr Miejski, który po pożarze w 1865 r. został w ciągu dwóch lat odbudowany i zmodernizowany. Ostatnia gruntowna modernizacja miała miejsce w latach 1997-2006. Najstarszy w Polsce (170 lat) budynek operowy prezentuje się znakomicie, a w okresie powojennym, już jesienią 1945 r., odbyło się przedstawienie *Halki* Stanisława Moniuszki, gdy ogromna część miasta leżała w gruzach (obrona Festung Breslau).



Opera Wrocławska

Opera Lwowska

Lwowski Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej (takie miano nadały obecne, ukraińskie władze miasta), został wybudowany w 1900 r. według projektu Zygmunta Gorgolewskiego, a w jego uroczystym otwarciu (4 października 1900 r.) wzięli udział m.in. Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski i artysta malarz Henryk Siemiradzki, który był autorem sławnej kurtyny sceny głównej. Początkowo był to Teatr Miejski, a w okresie dwudziestolecia międzywojennego nosił miano Teatru Wielkiego.



Teatr Wielki we Lwowie

Z życia uczelni

Inauguracja Roku Akademickiego 2011/2012

Kolejny rok akademicki na Słonecznej Uczelni został oficjalnie zainaugurowany. Wprawdzie termin Inauguracji, jak i sam początek roku akademickiego 2011/2012 został przyspieszony (w związku przyszłorocznymi Mistrzostwami Europy w piłce nożnej), ale sama uroczystość tradycyjnie odbyła się w Auli Leopoldina na Uniwersytecie Wrocławskim. 29 września, o godzinie 11, przy akompaniamencie chopinowskiego poloneza, orszak władz uczelni przemaszerował przez aulę. Po zajęciu miejsc, JM Rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz powitał wszystkich gości, a także pracowników uczelni i studentów. Następnie podzielił się z zebranymi refleksjami na temat miejsca naszej uczelni na tle innych AWF-ów oraz koniecznością podjęcia niezbędnych działań związanych z nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym. Wspomniał również tych, którzy kolejnej inauguracji nie doczekali. Na koniec łacińską formułą: „*Quod bonum felix faustum fortunatumque sit*” otworzył kolejny rok akademicki. Gaude Mater Polonia zaśpiewane przez uczelniany zespół Kalina dopełniło uroczystej atmosfery.



Przemówienie inauguracyjne JM Rektora
prof. J. Migasiewicza



Grupa wyróżnionych sportowców

Scenariusz inauguracji nie odbiegał od corocznego:

- Immatrykulacja studentów pierwszego roku (tu ciekawostka – wręczenie indeksu z numerem 40.000!),
- wystąpienie przewodniczącej Samorządu Studenckiego,
- wręczenie dyplomów wyróżniającym się (również sportowo), ubiegłorocznym absolwentom (nagroda 15 tys. zł za

najlepszy dyplom ufundowana przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego),

- promocje doktorów i doktorów habilitowanych (w tym roku 5 osób),

- medale Komisji Edukacji Narodowej,

- indywidualne nagrody pieniężne za działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną,

- wykład inauguracyjny - w którym pani prof. Teresa Sławińska-Ochla w bardzo przystępny sposób potraktowała temat. „Ontogeneza – rachunek zysków i strat”.

Wszystko to było przeplecione ariami z oper G. Pucciniego i S. Moniuszki w wykonaniu sopranistki Joanny Zawartko i przy akompaniamencie Witolda Janusza z Akademii Muzycznej we Wrocławiu.

Klamrą zamykającą tegoroczną krótszą, niż zazwyczaj uroczystość, było odśpiewanie przez członków „Kaliny” i zebranych w auli hymnu „Gaudeamus Igitur”. Tradycyjnie JM Rektor zaprosił wszystkich na lampkę szampana i skromny poczęstunek. Ta część uroczystości jak zawsze rozweseliła poważne oblicza akademickiego gremium, a poczęstunek okazał się wcale nie taki skromny.

Zbigniew Najsarek

Inauguracja roku akademickiego 2011/2012 Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy AWF we Wrocławiu

W dniu 6. października 2011 r. odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2011/2012 Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy wrocławskiej AWF. Była to z kolei druga inauguracja działającego przy naszej uczelni Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Została ona przeprowadzona ze wszystkimi atrybutami obowiązującymi przy tego rodzaju uroczystościach. Jako pierwsza zabrała głos dr Marta Koszczyc - kierownik UTW, która powitała licznie przybyłych gości, między innymi Marię Bogowolską-Wępsią z Dolnośląskiej Rady Seniorów przy Urzędzie Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego, prof. dr hab. Zofię Hasińską - pełnomocnika Rektora Uniwersytetu Ekonomicznego ds. Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz posła na sejm Sławomira Piechotę. Następnie dr Marta Koszczyc przedstawiła sprawoz-



Fot. H. Nawara
Wykład inauguracyjny - pani prof. Teresy Sławińskiej-Ochli

danie z działalności dydaktyczno - administracyjnej władz UTW i Rady Programowej za rok akademicki 2010/2011.

Ślubowanie od 44-osobowej grupy nowo wstępujących studentów przyjął prorektor prof. dr hab. Zofia Ignasiak. W tej liczbie jest dziewięć absolwentów naszej uczelni, którzy kończyli jeszcze Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego.

Na zakończenie uroczystości, rektor prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz skierował listy gratulacyjne do studentów sportowców naszego Uniwersytetu: Marii Buczkowskiej - pływaczki oraz do Andrzeja Tralera - wrocławskiego maratończyka.



Fot. A. Nowak
Wspólna fotka po ślubowaniu

Ryszard Helemejko

Święto Uczelni

Już po raz dziewiąty (a po raz trzeci w obszernej auli gmachu Wydziału Fizjoterapii) obchodziliśmy Święto Uczelni, w tym roku w przeddzień (21 października) urodzin pierwszego rektora i założyciela uczelni prof. Andrzeja Klisieckiego. Na tę okoliczność – jak od lat – przedstawiciele władz uczelni złożyli kwiaty na grobie Profesora na Cmentarzu Grabiszyńskim. W tegorocznej uroczystości myślą przewodnią programu był „połowinkowy” jubileusz 65-lecia Uczelni. JM Rektor prof. Juliusz Migasiewicz, po powitaniu licznie przybyłych przedstawicieli władz Wrocławia i województwa oraz godnych reprezentantów uczelni wrocławskich i bratnich uczelni wychowania fizycznego, przypomniał w krótkim zarysie dzieje naszej Słonecznej Uczelni, mocniej akcentując osiągnięcia ostatnich 5 lat, jakie minęły od jubileuszu 60-lecia. Uczelnia systematycz-



Fot. H. Sienkiewicz

JM Rektor otwiera obchody Święta Uczelni 2011

nie rozbudowuje się, ostatnio przybył nam piękny nowy obiekt na Polu Marsowym. Rozrasta się też ilościowo (studiuje ponad cztery i pół tysiąca słuchaczy) i rozwija naukowo – coraz liczniejsza grupa pracowników zdobywa stopnie dr hab. i tytuły profesorskie, a Wydział Fizjoterapii uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia dr hab. Jesteśmy jedyną uczelnią w kraju posiadającą takie uprawnienia na dwóch wydziałach.

Od jubileuszowych obchodów 50-lecia uczelni ma miejsce uroczyste **odnowienie immatrykulacji**, które w tym roku przypadło na rocznik 1961-1965. W 15-letniej tradycji tej wzruszającej uroczystości nie było, jak dotąd, tak liczego grona byłych studentów, a obecnych absolwentów, którzy stawili się przed oblicze JM Rektora i odbierali okolicznościowe dyplomy, wraz z symbolicznym pasowaniem buławą rektorską. Rocznic ten, jako jedyny, pozostawił w Centrum Historii Uczelni cenną dokumentację – absolwencki album ze zdjęciami władz uczelni i wykładowców, i oczywiście koleżanek i kolegów kończących studia w roku 1965. Z okazji jubileuszowej immatrykulacji wydali znakomicie przygotowaną książkę, która również będzie cennym historycznym dokumentem.

Do archiwum Centrum Historii AWF złożona została równie piękna i cenna książka opracowana przez absolwentów rocznika 1957- 1961, którzy w tym roku świętowali uroczystość 50-lecia ukończenia studiów. Okolicznościowe dyplomy licznemu gronu tego rocznika wręczała prorektor ds. nauki prof. dr hab. Zofia Korab-Ignasiak.

W bogatym programie uroczystego Święta Uczelni, była promocja bardzo liczego grona nowych doktorów k.f., wręczenie nagród, wyróżnień i odznaczeń. Największą fetę jednemu z odznaczonych – dr Mirkowi Fiłonowi urządziły koleżanki z rocznika 1966, które wręczyły mu kilka wiązanek kwiatów.

Gromkie brawa zebrała studentka Natalia Skarul (córka Oli i Wacława – niegdyś świetnego kolarza, a obecnie prezesa PZK), która odbierała z rąk JM Rektora stypendium przyznane przez Ministra Szkolnictwa Wyższego za wyróżniające się wyniki w nauce.

Podniosłym punktem uroczystości było wręczenie **prof. dr hab. Antoniemu Januszowi Lauru Akademii Wychowania Fizycznego** – za bogaty dorobek naukowy i wykształcenie liczego grona doktorów oraz niezliczonej rzeszy magistrów z zakresu antropologii kultury fizycznej. To najwyższe wyróżnienie naszej uczelni, jako pierwszy otrzymał prof. Julian Jonkisz, a następnymi byli profesorowie: Zdzisław Zagrobelny, Zbigniew Naglak i Tadeusz Bober.

Po uroczystości wszyscy zebrani zeszli na dół do sali na symboliczną lampkę szampana i skromny poczęstunek, po drodze zwiedzając foto-wystawę 65-lecia przygotowaną przez Centrum Historii – Henryka Nawarę i

Elżbietę Radziwon. Przy okazji warto dodać, że centrum Historii zdołało na jubileusz 65-lecia wydać **Historyczny Zeszyt Nr 3**, poświęcony **prof. dr hab. Ewarystowi Jaskólskiemu** (pierwszy poświęcony był prof. Bogdanowi Czabańskiemu, drugi prof. Julianowi Jonkiszowi).

Piknik 65-lecia zorganizowany został w godzinach popołudniowych (i trwał do późnej nocy) na obszernej trybunie nowego obiektu na Polu Marsowym, na którym nieco wcześniej odbył się mecz piłki nożnej drużyny kadry dydaktycznej z reprezentacją pracowników administracji. Po wzbudzającym wiele wesołości meczu i przy żywiołowym dopingu świetnie bawiącej się widowni, minimalnie lepsi okazali się reprezentanci kadry.

Piknik rozpoczął się od uroczystego odsłonięcia przed nowym gmachem kolejnego, tak charakterystycznego dla Wrocławia krasnala – „Wuefiaczka”. Następnie goście – zwłaszcza absolwenci, którzy od lat nie mieli okazji obejrzeć tytu nowych obiektów uczelni, zwiedzili piękny obiekt z salą sportową, gabinetami odnowy, pracownią biomechaniki oraz gustownymi przytulnymi pomieszczeniami dla pracowników Katedry Biomechaniki i Zespołowych Gier Sportowych.

Biesiadującym przy kielbaskach, krupniokach popijanych piwem, przegrywała trzyosobowa orkiestra, a znakomicie prezentujący się w strojach ludowych zespół taneczny Kalina, wciągał do wspólnego śpiewu pieśni biesiadnych i ludowych oraz skutecznie podrywał do tańca – chętnych nie brakowało!

Miłym zaskoczeniem była przede wszystkim pogoda – słoneczny dzień po dwóch dniach ulewy, oraz frekwencja. Chociaż i tak kilka roczników umówiło się „na mieście” i tam biesiadowało w własnym gronie. Chyba najliczniej (około 40 osób) zebrał się w „Gemie” (ośrodek AZS na Zaciuszu), jak zwykle doskonale organizujący się rocznik Mirka Janika 1975-1979. Jak wieść gminna niesie, doskonale bawili się do białego rana. Podobnie bawił się na balu z okazji 50-lecia wznowienia immatrykulacji w Hotelu Śląska Wrocław słynący z równie dobrej organizacji, a także ciętego dowcipu i znakomitych parodii swoich wykładowców (oj, dawali popalić na obozach letnich i zimowych!) rocznik 1961- 1965.



Prof. A. Janusz z Laurem AWF a za nim wygłaszająca laudację prof. dr hab. Teresa Sławińska-Ochla

Jesteśmy pewni, że te znakomite wzorce znajdą swoich naśladowców w następnych latach. I to cieszy, że wuefiacki duch braci studenckiej i absolwentkiej Wrocławskiej Słonecznej Uczelni nie ginie.

Redakcja

Pięćdziesiąta rocznica immatrykulacji rocznika 1961-1965

Zegar życia wskazał nam, że to już mija pół wieku od chwili, kiedy to w sali widowiskowej Opery Wrocławskiej, podczas inauguracji roku akademickiego 1961/1967, składaliśmy uroczyste ślubowanie studenckie. Była to bardzo podniosła uroczystość: dostojny Senát, patetyczne mowy, pierwszy wykład oraz nasze zbiorowe ślubowanie. Odbывало się ono według wyuczonego wcześniej na pamięć tekstu. Potem donośne śpiewanie, również wyuczonych na „blachę” wszystkich zwrotek - GAUDEAMUS IGITUR... Było to silne i autentyczne przeżywanie podniosłej sytuacji, moment znalezienia się w jakimś nowym, nieznanym dotychczas świecie, w nowej nobilitującej nas roli studenta Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

Do takich chwil z chęcią się powraca i chwala temu, kto wymyślił i podjął się organizacji uroczystości wznowienia immatrykulacji po upływie pięćdziesięciu lat. Niewątpliwie będzie to obecnie również silne przeżycie, chociaż usytuowane już w innym kontekście. Przybędziemy na tę uroczystość z dorobkiem życia zawodowego, społecznego i rodzinnego. Każdy z owocami swoich dokonań, które w dużej mierze zawdzięczamy Naszej Uczelni.



Okladka rocznikowego opracowania wspomnień

Rocznik nasz wyróżnił się spójnością i aktywnością na różnych polach działania. Osiągaliśmy dobre wyniki w nauce, sporcie. Bogate było również nasze życie kulturalne. Stanowiliśmy zintegrowaną wspólnotę lubiących się wzajemnie dziewcząt i chłopców. Mile wspominamy wspólne zajęcia, rajdy obozy i życie w akademiku. Te więzi zachowały się do chwili obecnej,

czego dowodem są liczne spotkania rocznikowe i trwałe więzi koleżeńskie między wieloma osobami. To podczas takich spotkań niekiedy odkrywamy siebie na nowo. Okazuje się, że jest wiele ciekawych obszarów naszego życia, o których dowiadujemy się dopiero teraz. Mając między innymi ten aspekt na względzie, Komitet Organizacyjny Jubileuszu Wznowienia Immatrykulacji naszego rocznika wydał okolicznościowe opracowanie, w którym przedstawione zostały autobiogramy Koleżanek i Kolegów oraz biogramy lub wspomnienia o tych, których już z nami nie ma. Znajdują się w nim także bloki tematyczne o naszych sportowcach, spotkaniach rocznikowych oraz epizody, anegdoty i wspomnienia z okresu studiów, jak również teksty wierszem pisane.

W treściach tego opracowania, oprócz autoprezentacji osiągnięć osobistych, ukazane są także bardzo ciekawe losy niektórych osób, jako „dzieci wojny” urodzonych w latach 1936-1944, w czasie jej trwania oraz w okresie powojennym. Przeżycia wielu mogłyby służyć za scenariusz filmowy, lub fabułę powieści. To w tych ciężkich okresach kształtowały się nasze charaktery i związane z tym aspiracje i sposoby ich realizacji. Książka ta, w bardzo znacznym stopniu, wzbogaci dzisiejszy odbiór wielu spośród nas. Jest ona kolejnym sukcesem organizacyjnym naszego rocznika.

Stanisław Szczepański

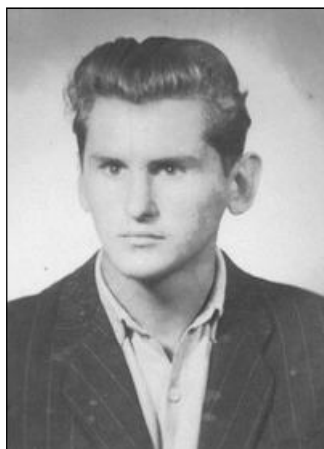
Godni kontynuatorzy dzieła pionierów wrocławskiej AWF

Rocznica 65-lecia naszej Uczelni jest dobrą okazją do przypomnienia kilku postaci – absolwentów wrocławskiej Słonecznej Uczelni, którzy dołożyli niebagatelną cegiełkę do budowy dzisiejszej AWF. Z racji obchodów kolejnych rocznic (od 10-lecia poczynając) były publikowane okazjonalne wydawnictwa, w których eksponowano nazwiska twórców i pionierskiej kadry uczelni, ale wraz z rozwojem uczelni pojawiali się kreatywni wychowankowie pionierskiej kadry, którzy idąc z duchem czasu inicjowali nowe kierunki szkolenia (specjalności). Niektóre z nich do dzisiaj są swoistym wyróżnieniem naszej uczelni, jeśli idzie o szkolenie kadr w wybranych dyscyplinach sportowych. Dzisiaj, na niektóre z tych specjalności garnie się największa liczba słuchaczy, upatrując w uzyskanych uprawnieniach dużą szansę na godziwe zarobkowanie po ukończeniu studiów.

Trudno jest w krótkim opracowaniu wyczerpująco opisać bogatą działalność i dorobek kolejnej, pionierskiej grupy inicjatorów wzbogacenia programu kształcenia o nowe specjalności, więc z konieczności wypunktowane zostały jedynie najistotniejsze wiadomości ilustrujące ich dokonania.

O niektórych z tych osób napisano już więcej (ukazały się prace magisterskie), o innych tylko zdawkowo coś napisano i być może, że niniejsze opracowanie będzie dla kogoś impulsem do głębszego zainteresowania się kimś z tego grona.

Zdaję sobie sprawę, że wybór prezentowanych postaci jest subiektywny i być może w wielu wypadkach dyskusyjny, ale tym lepiej, bo dzięki temu ktoś inny zechce napisać coś więcej o ...?



Ryszard Antkowiak

Ryszard Antkowiak (1953 – rok ukończenia studiów) – kajakarstwo

Pisząc o Ryszardzie Antkowiaku, nie sposób pominąć osobę **Zbigniewa Schwarze-
ra** – wioślarza, olimpijczyka, trenera kadry narodowej, pod kierunkiem którego trenował i zdobywał mistrzowskie tytuły (6-krotny mistrz Polski) w wioślarstwie Ryszard Antkowiak.

Po zakończeniu kariery zawodniczej został (jako pracownik Zakładu Sportów Różnych, a później Sportów Wodnych) gorącym entuzjastą kajakarstwa. Prowadził zajęcia na obozach letnich oraz wędrownych, a także w sekcji kajakowej AZS-AWF. Początkowo krzewił i rozwijał kajakarstwo klasyczne, a z czasem kajakarstwo górskie. Dzięki Jego

inicjatywie, na studia do naszej uczelni zaczęli przychodzić czołowi zawodnicy kajakarstwa górskiego trenujący w beskidzkich klubach. W dość krótkim czasie wrocławska sekcja kajakarstwa górskiego AZS-AWF była najsilniejszą w kraju.

Ryszard Antkowiak został trenerem kadry narodowej, a Jego podopieczni zdobywali laury olimpijskie i tytuły mistrzów Europy i Świata. Warto wymienić choćby tylko najbardziej utytułowanych mistrzów, a zarazem także absolwentów naszej uczelni: Jan Frączek (IO 1972), Wojciech Kudlik (IO 1972), Marek Łbik (IO 1980, 1988, mistrz świata), Jerzy Stanuch (IO 1972), Ryszard Seruga (IO 1972).

Rozgrywane na wartkach, górskich rzekach zawody kajakowe, powoli coraz częściej zaczęły być rozgrywane na sztucznych torach wodnych i bez nich nie można było liczyć na sukcesy. Mimo usilnych starań, nie udało się Antkowiakowi pozyskać chętnych do sfinansowania takiego toru na terenie Wrocławia, co w konsekwencji doprowadziło to likwidacji sekcji kajakarstwa górskiego AZS-AWF we Wrocławiu.

Wrocławskie kajakarstwo (klasyczne) z sukcesami rozwijali wychowankowie i współpracownicy Ryszarda Antkowiaka, m.in. Andrzej Gębarski (1962), Bronisław Rodak i wielu innych. Na uczelni kontynuatorem rozpoczętego przez Mistrza dzieła jest Jego wychowanek **Wojciech Bigiel** (1981), który z powodzeniem propaguje dzisiaj kajakarstwo na terenie Wrocławia, jako jedną z atrakcyjniejszych form aktywnego spędzania czasu na wodzie. Dla przykładu, od ponad siedmiu lat w ramach wrocławskich dni nauki organizuje akcję pt. „Wrocław z pokładu kajaka”.

W ramach zajęć do wyboru, szkoli przyszłych instruktorów kajakarstwa turystycznego. Nowością jest wprowadzenie zajęć z piłki kajakowej.

Tak więc dorobek Ryszarda Antkowiaka nie poszedł na marne, tylko – zgodnie z duchem czasu – przybrał nieco odmienny kierunek.



Jerzy Fidziński

Jerzy Fidziński (1953) – boks

Boks, jak wiadomo, to jedna z najstarszych dyscyplin olimpijskich, która od zawsze miała zarówno gorących zwolenników, jak i przeciwników. Figurował w programach studiów wychowania fizycznego już w okresie przedwojennym i do połowy 50-tych lat ubiegłego wieku. Na naszej uczelni zajęcia z boks (przez jeden semestr z grupami męskimi) prowadził **Bogdan Berezcki**. Miały one charakter zapoznawczy ze „szlachetną szermierką na pięści” i nie mającą wiele wspólnego z boksem zawodniczym.

Specjalizacją instruktorską i trenerską z boksu zajął się asystent zakładu sportów różnych – Jerzy Fidziński, który wcześniej uprawiał boks w klubach Dzierżoniowa, w którym osiadł po przeprowadzce ze zburzonej Warszawy, gdzie jako młodociany żołnierz brał udział w powstaniu.

Jerzy Fidziński nawiązał ścisłą współpracę z trenerami klubów wrocławskich i dolnośląskich oraz z OZB. Warto zaznaczyć, że w latach 50. i 60. na terenie Wrocławia i Dolnego Śląska, działało wiele sekcji bokserskich prezentujących wysoki poziom. Dzięki operatywności Fidzińskiego, coraz więcej utalentowanych bokserów podejmowało studia na naszej uczelni, którzy z czasem zostawali cenionymi instruktorami i trenerami.

W 1972 r. ukończył studia Czesław Ptak – późniejszy trener kadry narodowej, a w 1974 reprezentant kraju Roman Rożek. W ramach Studium Doskonalenia Kadr, prowadzone były 2-letnie studia trenerskie i kursy, które

ukończyli m.in.: J. Grudzień (IO 1964 i 1968), J. Grzesiak (IO 1964), K. Paździor (IO 1960), Z. Pietrzykowski (IO 1956, 1960, 1964).

Wręcz „reprezentacyjną” obsadę miał 2-letni kurs boksu w latach 1965-1966, w którym uczestniczyło 30. znakomitych bokserów i trenerów, a wśród nich m.in.: E. Danc, H. Kukier, H. Niedźwiecki, Z. Piórkowski, Z. Pietrzykowski. Jednym z wykładowców był legendarny trener Feliks Stamm. Uznaniem tak znakomitych niegdyś zawodników, a później trenerów cieszyła się nie tylko fachowość kadry bokserskiej, ale także kompetencje i odniesienie do praktyki wykładowców: B. Buły – fizjologia, T. Bobera – biomechanika, H. Ziobry – psychologia, pedagogiki – B. Czabańskiego, czy F. Wandokan tego – biochemia.

Wraz ze znikającymi ze sportowej areny Wrocławia i Dolnego Śląska wielu sekcji bokserskich, zmniejszało się zapotrzebowanie na kadry instruktorsko-trenerskie, a tym samym zmalała aktywność naszej uczelni w tej dyscyplinie sportu.

Jerzy Fidziński do końca swojej pracy na uczelni był aktywnym działaczem i krzewicielem boksu, pod jego kierunkiem nadal słuchacze zdobywali stopnie instruktorskie i trenerskie, a także pisali prace magisterskie.

Swoją działalnością Jerzy Fidziński na trwałe zapisał się jako świetny organizator i krzewiciel boksu, którego po dziś dzień z wdzięcznością wspominają absolwenci szkoleni we wrocławskiej Słonecznej Uczelni.



B. Haczekiewicz z J. Fidzińskim na tle hali sportowej przy Witelona 25

Bronisław Haczekiewicz (1952) - narciarstwo

Twórca zakładu narciarstwa we wrocławskiej uczelni sam zaczął jeździć na nartach dopiero na studiach. Pochodził ze Stanisławowa, a po wojnie osiadł w Legnicy i z zapałem zaczął nadrabiać stracone przez zawieruchę wojenną lata. Pracując, w systemie wieczorowym uzyskał maturę i jednocześnie ukończył średnią szkołę muzyczną. Znajdował jeszcze czas na uprawianie siatkówki i z czasem na prowadzenie treningów z żeńskim zespołem siatkówki.



Bronisław Haczekiewicz

Po ukończeniu studiów został asystentem w zakładzie gier sportowych i po krótkim czasie mógł się poszczycić liczącymi się osiągnięciami trenowanego przez siebie zespołu żeńskiej sekcji siatkówki AZS. Jednocześnie z zapałem ćwiczył i doskonalił się w narciarstwie. W krótkim czasie stał się jednym z najlepszych uczelnianych instruktorów narciarstwa. Od połowy lat 50-tych, dotychczasowy organizator i prowadzący obozy zimowe Antoni Szymański bez obaw przekazał Haczekiewiczowi całość szkolenia narciarskiego. To w dużej mierze dzięki Haczekiewiczowi narciarstwo na naszej uczelni zaczęło nabierać coraz większego znaczenia. Zostało włączone do Zakładu Sportów Różnych, którego przez pierwsze lata kierownikiem był Bronisław Haczekiewicz, a następnie Zofia Dowgird, aż do powstania Zakładu Turystyki i Rekreacji i usamodzielnienia się Zakładu Sportów Zimowych - oczywiście pod kierownictwem Haczekiewicza.

Obok masowego szkolenia słuchaczy na obozach i rajdach zimowych, Haczekiewicz z zapałem poświęcił się narciarstwu sportowemu. W krótkim czasie stworzył liczącą się na Dolnym Śląsku sekcję narciarską AZS, której zawodnicy z powodzeniem rywalizowali z narciarzami z klubów karkonoskich, gdzie prym wiodł prekursor dolnośląskiego narciarstwa nasz absolwent z 1949 r. Stanisław Rażniewski.

Znany z ogromnej pracowitości i systematyczności Haczekiewicz, zaczął coraz bardziej liczyć się jako szkoleniowiec na poziomie krajowym. Po odbytych szkoleniach w Austrii i Francji, zaczął propagować nauczanie narciarstwa systemem CDN – coraz dłuższe narty. Początkowo przyjmowano to z niedowierzaniem, ale z czasem udało się Haczekiewiczowi przekonać wytwórnę nart w Zakopanem do podjęcia produkcji krótkich nart o różnej długości. Jak się okazało było to wizjonerskie pociągnięcie Haczekiewicza, bo dzisiaj tak się właśnie naucza jazdy na nartach zjazdowych. Choćby tylko za to zasłużył na dożywotnią pamięć i wdzięczność coraz większej rzeszy adeptów narciarstwa.

Po stworzeniu w Dusznikach Zdroju i dynamicznym rozwoju pod kierunkiem Bogdana Hacusia (wychowanka Haczekiewicza) sekcji narciarstwa biegowego, pojawiło się nowe pole do popisu dla Haczekiewicza. Był On inspiratorem stworzenia w Zieleńcu pracowni fizjologii wysiłku, gdzie prowadzone były badania wysiłkowe w bezpośrednim kontakcie z trenującymi za-

wodniczkami.

Osiągnięcia szkoleniowe Haczekwiczu wysoce cenili trener kadry narodowej Edward Budny, który zaangażował Go jako specjalistę od przygotowania sprawnościowo-kondycyjnego narciarzy w okresie bezśnieżnym. O wysokiej pozycji i uznaniu dla Haczekwiczu niechaj świadczy fakt, że to właśnie we wrocławskiej uczelni odbyli studia trenerskiej tej klasy byli zawodnicy tacy jak: J. Płonka (IO 1952), F. Gąsienica-Groń (IO 1956), P. Wala (IO 1964). Poza tym Bronisław Haczekwicz sprawował nieformalną funkcję menedżera skoczka narciarskiego Ryszarda Witke (IO 1964. 1968) – nasz absolwent z r. 1962, a także reprezentacyjnego zjazdowca Andrzeja Derezińskiego.

Wychowankowie Haczekwiczu, narciarze: Roman Molenda i Antoni Okniański zmienili dyscyplinę - uzyskali uprawnienia trenerskie z saneczkarstwa i wychowali całą plejadę olimpijczyków (na ogół naszych absolwentów), a wśród nich: T. Bugajczyk (IO 1976), H. Kanasz (IO 1972, 1976), A. Kozik i A. Żyła (IO 1976).

W dowód pamięci dla swojego Mistrza, wychowankowie i następcy rokrocznie organizują w Zieleńcu zawody narciarskie „Memoriał Bronisława Haczekwiczu”, w których startują zarówno studenci ze specjalizacji narciarskiej, jak i ich aktualni nauczyciele.



Ewaryst Jaskólski

Ewaryst Jaskólski (1954) – džudo

Tak dziś popularna olimpijska dyscyplina miała na naszej uczelni bardzo skromne początki, nie zapowiadające późniejszych tak znaczących sukcesów sportowych i szkoleniowych. Pierwszymi, którzy na początku lat 50. wprowadzali elementy sportów walki (zapasów i džudo) byli: **Andrzej Wybieralski** (1951) i absolwent warszawskiej AWF **Karol Czarkowski**, który prowadził także sekcję podnoszenie ciężarów, a z czasem jego wychowanek **Lesław Makuch** doprowadził tę dyscyplinę do liczącej się w kraju specjalizacji. Kilku wychowanków Makucha osiągnęło bardzo wysoki poziom, np. Ryszard Szewczyk pełnił funkcję trenera kadry narodowej.

Ewaryst Jaskólski był lekkoatletą - średniodystansowcem i w czasie programowych zajęć z 1a zafascynował się nową dyscypliną - džudo. Z zapalem zabrał się do treningu i nawiązał kon-

takty z pierwszym wrocławskim instruktorem džudo Edwardem Symonowiczem i zaczął z powodzeniem prowadzić zajęcia z džudo i samoobrony ze studentami. W 1957 r. powstał Polski Związek Judo (PZJ), a we Wrocławiu zaczęły działać oficjalnie zgłoszone sekcje w Gwardii, AZS-Politechnika i AZS-Środowisko. Wychowankowie Jaskólskiego (trenera, kierownika sekcji i zawodnika w jednej osobie) m.in. B. Pietras, W. Kołaczkowski, A. Sola, zaczęli odnosić coraz bardziej znaczące sukcesy. Zapał Jaskólskiego udzielał się studentom i przyciągał do AZS-owskiej sekcji džudo coraz więcej utalentowanych zawodników, a z czasem i zawodniczek.

Wkrótce też na uczelni ranga džudo, jako dyscypliny sportowej i specjalizacji instruktorsko-trenerskiej, jeszcze bardziej wzrosła, ale coraz trudniej przychodziło Mu godzić obowiązki pracownika naukowo-dydaktycznego i trenera, a także działacza społecznego. Na początku lat 70. funkcję trenera sekcji džudo AZS przejął wychowanek Jaskólskiego Adam Wojno (niegdyś siatkarz), a w latach 80. Kazimierz Witkowski. Z wiodącymi trenerami współpracowała cała plejada wybitnych fachowców, którzy wychowali całe zastępy wspaniałych sportowców, żeby tylko wymienić tych najwybitniejszych: E. Aleksin (IO 1980), W. Błach (IO 1988, 1992), R. Kubacki (IO 1988, 1992, 1996 + m.in. mistrzostwo świata wszechwag) i kobiety: K. Jaszczak (IO 1992), A. Kubica, czy B. Maksymow.

Wiesław Błach i Rafał Kubacki jako pracownicy naukowo-dydaktyczni i trenerzy z sukcesami kształcą kolejne zastępy mistrzów džudo. Wiesław Błach z powodzeniem pełnił funkcję trenera kadry narodowej (podobnie jak wcześniej E. Jaskólski i K. Witkowski), a aktualnie kieruje Polskim Związkiem Judo, jako jego prezes.

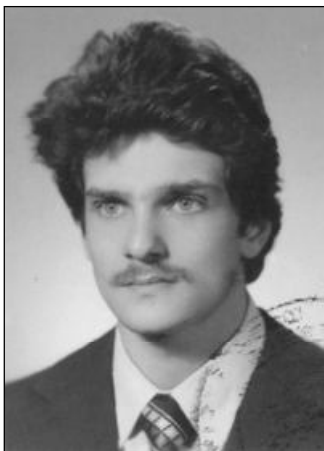
Prof. dr hab. Ewaryst Jaskólski (doktorat w 1963, habilitacja 1987, tytuł prof. zwyczajnego 1998) przez ostatnie lata swego życia chorował na serce i zmarł na atak serca w czerwcu 2007 r. w swojej ukochanej Olejnicy, gdzie przez lata wędkował i polował.

W dowód uznania dla Jego osiągnięć na polu judo, nowo wybudowana na Stadionie Olimpijskim hala sportów walki nosi imię prof. Ewarysty Jaskólskiego.

Centrum Historii AWF Wrocław na 65-lecie uczelni wydało Zeszyt Historyczny nr 3, poświęcony prof. Ewarystowi Jaskólskiemu.

Tadeusz Kołacz (1977) – windsurfing

Powstanie na naszej uczelni windsurfingu – inaczej żeglarstwa deskowego, nierozzerwalnie łączy się z nazwiskiem Tadeusza Kołacza, który już jako student znany był ze swojej bogatej działalności żeglarskiej w harcerstwie, m.in. organizator stancji „Ranczo”, usytuowanej nad Odrą vis a vis Zameczku. Mając wysokie uprawnienia żeglarskie, jeszcze jako student,



Tadeusz Kołacz

był bardzo aktywnym i cenionym członkiem kadry na obozach szkoleniowych w Olejnicy. Po uzyskaniu dyplomu został zatrudniony na etacie w uczelni i przejął całokształt spraw związanych ze szkoleniem żeglarskim. Wcześniej, szkolenie żeglarskie prowadzili pracownicy innych zakładów na zasadzie „akcji obozowej”, co nie gwarantowało należytej ciągłości metodyczno-szkoleniowej.

Tadeusz Kołacz wprowadził uczelniane żeglarstwo „na szerokie wody” – pod każdym względem: szkoleniowym, organizacyjnym i bazowo-sprzętowym. Od samego początku, obok żeglarstwa klasycznego zaczął krok po kroku propagować idącą z Zachodu nowość – windsurfing. Początki były arcy-

trudne. Pierwsze polskie deski windsurfingowe produkowane były (w Augustowie) z listewek i sklejk. Maszty i bomy były drewniane, a żagle szyte z szybko namakającego materiału. Dokonywano cudów, aby jakoś na tym pływać. Kołacz wraz z innymi entuzjastami – M. Piwowarczykiem, Z. Wawrzyniakiem, E. Cabanem i innymi próbowali sami produkować coś bardziej nowoczesnego ze styropianu i żywicy. Niektóre modele były nawet dosyć udane.

W niedługim czasie pojawiły się fabryczne „augustówki” z tworzyw sztucznych i w zaskakująco szybkim tempie żeglarstwo deskowe zostało wprowadzone do programu obozów letnich dla ogółu słuchaczy. Już w 1983 r. nasza uczelnia jako pierwsza wprowadziła specjalizację instruktorską z żeglarstwa deskowego. Nabór na specjalizację instruktorską był oparty głównie na zajęciach z windsurfingu, realizowanych w trakcie programowych obozów w Olejnicy, podczas których studenci mieli najczęściej pierwszy kontakt z tą niezwykle atrakcyjną i dynamicznie rozwijającą się w naszym kraju formą żeglarstwa.

W 1984 r. na zlecenie PZZ, AWF Wrocław zorganizował pierwszy ogólnopolski kurs instruktorski dla żeglarzy deskowych. Na kursie, który odbywał się w sąsiadującym z Olejnicą Boszkowie nad Jeziorem Dominickim, zajęcia prowadzili m.in.: T. Kołacz, E. Caban, T. Koszycz, G. Łasiński.

Z inicjatywy wrocławskiej kadry, od 1982 r. organizowane są w Olejnicy cykliczne ogólnopolskie seminaria naukowo-metodyczne z żeglarstwa deskowego. AWF Wrocław stał się wiodącą uczelnią w propagowaniu tej dyscypliny sportu i rekreacji w Polsce.

W 1987 r. dr Tadeusz Kołacz (doktorat w 1985 r. z zakresu psychologii

sportu, temat rozprawy: *Sprawność działania żeglarzy deskowych w sytuacjach trudnych*) odszedł z uczelni i kierowanie przedmiotem przejął **Edward Caban** (doktorat w 1989 r., temat: *Wykorzystanie prędkości wiatru w wyzwalaniu sił napędowych deski ożaglowanej*), który z niemniejszym zapalem od twórcy tej specjalności na naszej uczelni kontynuował Jego dzieło. Po odejściu z uczelni, T. Kołacz nadal wspierał swoich młodszych kolegów, już jako szef Komisji Żeglarstwa Deskowego przy Polskim Związku Żeglarskim.

Coraz silniejsza pozycja windsurfingu jako zajęć do wyboru, a także specjalizacji instruktorskiej na naszej uczelni, to efekt dużego wysiłku jaki włożył kontynuator dzieła T. Kołacza - Edward Caban, który zorganizował cieszący się dużym uznaniem ośrodek szkolenia windsurfinowego na Helu, gdzie zdołał przeszkolić setki instruktorów żeglarstwa deskowego. W ostatnich latach z powodzeniem rozwija nową odmianę tego sportu – kitesurfing – żeglarstwo deskowe z latawcem.

Dowodem uznania dla osiągnięć E. Cabana, było powierzenie mu funkcji przewodniczącego Komisji Żeglarstwa Deskowego przy PZZ. Główna Komisja Szkolenia przy PZZ, zatwierdziła opracowane przez niego nowe wytyczne, dotyczące szkolenia wraz z wymogami egzaminacyjnymi na stopień instruktora.

Tadeusz Kołacz i jego następcy mogą być dumni ze swoich dokonań, ze stworzenia tak atrakcyjnej i cieszącej się tak dużą popularnością specjalizacji na naszej uczelni.



Stanisław Maksymowicz

Stanisław Maksymowicz (1955) – sporty lotnicze

Wilnianin, po wojnie wraz z matką i siostrami osiadł w Jeleniej Górze, gdzie już jako uczeń zaczął latać na szybowcach w pobliskim Jeżowie. Zimą uprawiał narciarstwo i z zapalem działał w gronie przewodników, a także ratowników górskich. W trakcie studiów nadal z pasją poświęcał się szybownictwu i narciarstwu, znajdując jeszcze czas na starty w rajdach motocyklowych i na uprawianie gimnastyki sportowej. Na asystenturze został w zakładzie gimnastyki, co nie przeszkodziło mu w zdobywaniu kolejnych licencji lotniczych, aby w konsekwencji uzyskać licencje z zakresu: szybownictwa, spado-

chroniarstwa, akrobacji, agrolotnictwa i balonowej, a także nawigacji lotnicze.

Znaczące sukcesy odnosił w lataniu precyzyjnym, a największe w sławnych rajdach pilotów i dziennikarzy, w których w duecie z Andrzejem Wali-górskim kilkakrotnie zwyciężył.

Swoją aktywną i wszechstronną działalnością w zakresie sportów lotni-czych, zaczął Maksymowicz przyciągać zawodników i pasjonatów lotnic-twa do studiowania we wrocławskiej uczelni. Po odejściu z Zakładu Gimna-styki, utworzył pierwszy i jedyny w kraju Zakład Sportów Lotniczych. Na-wiązał ścisłą współpracę z aeroklubami i zdołał przekonać kierownictwo uczelni do podpisania oficjalnego porozumienia z władzami Aeroklubu Pol-skiego. Władze GKKFiT wyraziły zgodę na powołanie w naszej uczelni uni-kalnej specjalizacji sportów lotniczych. We wrocławskiej uczelni studiowali i odbywali kursy znakomici szybownicy, spadochroniarze, mistrzowie lata-nia precyzyjnego i akrobatycznego, a wśród nich m.in. J. Dankowski, E. Ligocki, W. Świadek, R. Olszowy, G. Olbrych-Kudłek, czy Czesław Ku-dłek, który zasłynął z udanej ucieczki samolotem pasażerskim na Zachód (na kanwie tego zdarzenia nakręcony został film).

Stanisław Maksymowicz organizował cieszące się dużym uznaniem sym-pozja i konferencje naukowe. Pod jego kierunkiem wykonanych zostało wiele prac dyplomowych i magisterskich. Po przejściu na emeryturę nie osiadł na laurach, lecz dalej prowadził ze studentami zajęcia z paralotniarstwa w ra-mach sportu do wyboru.

W 2005 roku, w dowód uznania za swoje niebagatelne osiągnięcia, otrzy-mał unikalną statuetkę z dedykacją: „*Honorowe wyróżnienie imienia Dedala nr 4 Instr. pil. Stanisławowi Maksymowiczowi za wybitne zasługi w kształce-niu i wychowaniu lotników ku chwale polskiego lotnictwa*”. W tym samym roku odebrał w Paryżu z rąk Maxa Bishofa – sekretarza generalnego FAI *Dyplom Tissandiera* – wyróżnienie z okazji 100-lecia FAI.

Dzięki pasjonatom i wysokiej klasy specjalistom w wybranych dyscypli-nach sportu uczelnia nasza zyskała uznanie i renomę szkoły nowoczesnej i idącej z duchem czasu. W kolejnych latach nie we wszystkich wspomnia-nych wyżej dziedzinach, szkolenie przebiegało po myśli inicjatorów. Jedne „sporty” z czasem zanikały, natomiast inne dynamicznie rozwijały się i po dziś dzień stanowią chlubę uczelni, jak np. dzudo czy windsurfing.

Sądzę, że niniejsze opracowanie może zainspirować specjalistów innych dziedzin do zaprezentowania niemałego dorobku szkoleniowego np. w strze-lectwie, kolarstwie, aerobiku i kilku innych „mocnych” na naszej uczelni dyscyplinach sportowych.

Ryszard Jezierski

Z życia organizacji

Zjazdy rocznikowe

Duch w narodzie nie ginie! Absolwenci wielu roczników nie tracą zapału do organizowania koleżeńskich spotkań i to z coraz ciekawszym programem. Kiedyś na plan pierwszy wysuwało się biesiadowanie, a obecnie dochodzą do tego ciekawe wypadki turystyczne, ze zwiedzaniem interesujących za-bytków i terenów. Wielu zjazdowiczów z miłym zaskoczeniem odkrywa mało znane, a niezmiernie piękne zakątki naszego kraju, czy też interesujące zabytki – choćby wspomniana przez Jurka Śliwę (R. 1967) średniowieczna wieża w Ciszynie, której kontury widnieją na będącej w obiegu 20-to złotychce, czy też zaproponowany przez Bogdana Ostapowicza (R. 1959) wypad z Olejnicy do Włoszczakowic, na zwiedzanie domu kompozytora Kurpińskiego.

Jak widać nauka – a właściwie przykłady wcześniej publikowanych relacji – nie poszły w las. Nic dodać, nic ująć, tylko pochwalać i zachęcać do takiego charakteru spotkań, bo czas ucieka i możemy nie zdążyć obejrzeć wielu ciekawych miejsc i rzeczy. Warto także pamiętać o tym, o czym wspomniał G. Carlin (vide jego sentencje): „*Chodźcie ręką w rękę i ceńcie sobie chwile przebywania razem, bo któregoś dnia ten drugi człowiek może już nie być razem z wami*”.

W tej beczce miodu jest też łyżka dziegciu, a mianowicie: mała aktyw-ność zjazdowa młodszych roczników. Jedna jaskółka, jaką był zjazd rocz-nika 1996 (po 15-tu latach!) może być zwiastunem wiosennego odrodzenia

się chęci do spotkań, nie tylko po wielu, wielu la-tach, ale nieco wcześniej – po 15-tu, a może i wcześniej. Oby tak się działo!

Jak na razie prym w tej mierze trzymają starsze roczniki z niekwestio-nowanego okresu nazywa-nia naszej Alma Mater Słoneczną Uczelnią!

Redakcja



Dwa w jednym

Latem 1965 roku, cicha i spokojna Olejnica przeżyła wielkie ożywienie za sprawą 150 młodych, pełnych entuzjazmu, pięknych duszą i ciałem przyszłych studentów WSWF we Wrocławiu. Byliśmy w stanie zawojować świat, wiadomo - buzujące hormony, ogromny ładunek energii, zdrowie, młodość i wielkie nadzieje na przyszłość. Garstka tych samych ludzi, w październiku 2010 roku za sprawą **Tadka Kmiecica** zjechała w to samo miejsce i jakby nie to samo po 45 latach. Przyjechaliśmy z nadzieją odszukania naszej starej Olejnicy, śladów młodości.... Nic z tych rzeczy. Nie ma już wojskowych namiotów, kuchni polowej, stołówki pod chmurką i tej lepszej pod spadochronem. Nie ma pomostu do mycia menażek, nie ma w krzakach sraczyka, czyli latryny polowej, ba, nie ma już tych krzaków-miejsc późnowieczorowych schadzek. No, a gdzie ten niezwykle pożyteczny „saloon”, w którym potajemnie można było nabyć „patyka” za szóstkę lub stakan za dwójkę. Nie ma, po prostu nie ma !!! A może by tak te miejsca wzorem „rektorskich dębów” otabliczkować ?! Sam zjazd, jak to zjazd-rutyna, standard-wspomnienia, anegdota, żarty, parodie, tańce, ognisko w środku dżungli. Jak tu wrócić po ognisku, ciemno jak w d...., ale szkoleni wojskowo w rozpoznaniu, wyszliśmy z lasu, kiedy słońce stało w zenicie. Trafiliśmy prosto na turniej „Wymieszanych Par” w Bule (dla statystyki: wygrali Buczkowska z Jacakiem). Bule były przebojem zjazdu do tego stopnia, że naza-jutrz dziewczyny rozegrały „Pożegnalny Turniej Niedopieszczonych Panienek”. Przed wyjazdem, kiedy żegnaliśmy się z Tadkiem Kmiecikiem - organizatorem naszego Sentymentalnego Pożegnania z Olejnicą, nieodparcie jakiś zły duch przypominał nam, że jesteśmy starsi o 45 lat, że nasi Profesorowie są też starsi, że nasza Alma Mater jest starsza. Doszliśmy do wniosku, że to wszystko trzeba odreagować. Wtedy jak spod ziemi wyrósł **Zbyszek Bukowski** i najzwyczajniej, po „brodnicku” zagadał. Toć jo, przyjeżdża do mnie do Brodnicy, zapraszam w czerwcu.

8 miesięcy później, w czerwcu 2011 roku, zameldowaliśmy się nad Bachotkiem, największym ze 101 jezior Pojezierza Brodnickiego. Przywitał nas zapach smażonych ryb, które nam Buczek obiecał, i których do końca nam nie brakowało, ani żadnego innego jada z 700 ekologicznych gospodarstw Powiatu Brodnickiego - Rewelacja!! Tuż przed bankietem, najpierw w osłupienie, później w entuzjazm wprawiło nas przybycie naszego asystenta-lekkoatlety **Dominika Sucheńskiego**, nie koronowanego rezydenta Ziemi Brodnickiej. Dżony - prawie 90-letni młodzieniec zaimponował świetną sprawnością fizyczną i genialną pamięcią - bezbłędnie po 42 latach rozpoznał „swoich” lekkoatletów. A jak wodził poloneza!

To tu nad Bachotkiem czuliśmy się jak w Olejnicy 46 lat temu. Po balu,

następnego dnia uczestnicy wysłuchali prelekcji Zbycha Bukowskiego na temat: „*Pojezierze Brodnickie i jego walory*”. Natomiast **Andrzej Kieszek** opowiadał nam o swoich wędrówkach rowerowych po świecie. Ostatnią odbył z Chamonix do Pekinu. Niesamowicie!!! Był też spływ kajakowy o 6 rano i byli chętni!! W ostatnim dniu na ognisku **Adam Rydzyński** bawił nas swoimi wspomnieniami ze Studium Wojskowego. Były kajaki, ryby, czereśnie, rowery. Mało było czasu na pogaduszki. Powstał projekt przez wszystkich zaakceptowany: „od roku przyszłego zjazdu wydłużamy o jedną dobę”. Wyjeżdżaliśmy zakochani w Pojezierzu Brodnickim. Mój sentymentalny kolega zapytał dlaczego przyjeżdża nas co raz mniej. Przecież wszyscy mamy podobne problemy, a to choroba, a to babom rośnie, a to chłopom maleje. Zbychu dziękujemy Ci za to wspaniałe spotkanie. Za rok leczymy się na Kaszubach u Boniego. Nasze zjazdy stały się lekarstwem dla duszy i niech tak zostanie. DO ZOBACZENIA !



Wspólna fotka

Adam Rydzyński i Zbigniew Bukowski

Zjazd Roczników 1956 i 1958 na Roztoczu

Tym razem, mieszkający w Lublinie, nasz kolega Staszek Szymanik pogonił towarzystwo, było nie było trochę już starszawe i wymyślił spotkanie w Suścu w dniach 13-17 czerwca 2011 roku. Trochę byliśmy przerażeni, a gdzie to, a po co, a jak dojechać. Okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. Wyjaśniam więc, że Susiec to piękna wioska w sercu Roztocza, a Rozto-

cze to precudna kraina pełna lasów, rzeczek, unikatowej fauny i flory. A klimat, powietrze – marzenie. Było nam tam jak w raju. Mieszkaliśmy w super wygodnym ośrodku „Sosnowe Zacisze”, gdzie brakowało nam tylko ptasiego mleka. I to była nasza baza wypadowa, a było gdzie wypadać.

Sporo zjazdowiczów przyjechało samochodami, więc na krótsze wypadki zabieraliśmy się autkami np. nad rzekę Tanew, pełną progów skalnych, małych wodospadów zwanych szumami lub szypotami, a wszystko to wśród starych, bukowych lasów. Kto tego nie widział niech żałuje, a najlepiej niech tam jedzie i pozachwyca się sam. Złał nas wtedy okrutny, a jedyny w całym naszym pięciodniowym spotkaniu deszcz, ale to też było piękne, same cuda przyrody.

Najdłuższa wyprawa czekała nas do Lublina, już autokarem, całodniowy wypad – około 160 km w jedną stronę. Lublin – miasto piękniejące, rozkwitające, z aspiracjami do miana Europejskiej Stolicy Kultury - niestety tym razem się nie udało, Wrocław był lepszy. My całą ekipą w liczbie 40 osób, pod opieką świetnego przewodnika, obejrzeliśmy wszystko co było w zasięgu naszych możliwości. A więc Zamek, Muzeum, Stare Miasto pięknie restaurowane, obiad w sympatycznej restauracji młodszego Szymanika. W drodze powrotnej – Zamość – kolorowy Rynek, gdzie jedna z kamieniczek to praca dyplomowa architekta Marka Grechuty stąd pochodzącego. Kto miał siły zaliczył Kolegiatę i Rotundę, reszta zjadła się lodami i dochodziła do siebie. Po tak intensywnym dniu dobrze nam było w domowym czyli „Sosnowym Zaciszu”, gdzie po kolacji były jeszcze spotkania, pogaduchy w mniejszych gronach. Cieszyliśmy się wszyscy z przyjazdu Irka, rocznikowego przystojniaka, który sponiewierany przez pirata – kierowcę, po rocznej rekonwalescencji, o kulach, przywieziony przez syna, ale zjawiał się wśród nas i razem z nami cieszył się z tego spotkania. Irek – jesteś wielki!

Następny dzień – bardziej kontemplacyjny, msza w miejscowym kościełku, zwiedzanie Obozu Zagłady Żydów w Bełżcu – aż nie do wiary, że takie rzeczy działy się na terenie naszej pięknej, tolerancyjnej Polski. Zapaliliśmy też znicze na grobach polskich żołnierzy poległych w obronie tych ziem. Wieczór spędziliśmy przy ognisku z pieczeniem kiełbasek, piwem i ciągnącymi się w nieskończoność śpiewami. Były piosenki harcerskie, obozowe, partyzanckie, wojenne i Bóg wie jeszcze jakie. A nad tym wszystkim dominowała jedna „*Dalej chłopcy i dziewczęta, niechaj każdy z nas pamięta, że z Sierakowa płynie ta pieśń*” itd. To po prostu nasza młodość, nasze wspomnienia, nasze miłości. I niech tak trwa, póki w nas żyją wspomnienia naszej pięknej wrocławskiej uczelni.

Jeden wieczór i część nocy spędziliśmy bawiąc się przy muzyce na żywo - przygrywał i śpiewał nam dwuosobowy zespół, a taniec traktujemy jako

rodzaj rehabilitacji. Takie życie.

Ogólnie biorąc, zjazd był na medal, dziękujemy Ci Staszku za wszystko. Myślę, że nie przynieśliśmy Ci wstydu. A za rok znów się spotkamy, gdzieś bliżej Wrocławia, zobaczymy co nam zaproponuje rocznik '58 – bo on to wziął tym razem na swoje barki, gdyż był to już kolejny wspólny zjazd roczników 1956 i 1958.

A więc do zobaczenia!



Przedstawiciele rocznika 1956 i 1958 na tle ośrodka „Sosnowe Zacisze”

Krystyna Osmolak

Po zjeździe na Roztoczu, eskapada w Bieszczady

To był już trzeci wspólny zjazd roczników 1956 i 1958. Tym razem organizował go Staszek Szymaniuk w Suścu na Roztoczu Lubelskim, uroczym regionie Polskim, nam Dolnoślązakom mało znanym. Niestety koleżanki i koledzy z rocznika 1958 zawiedli, na zjeździe zjawili się tylko 6 osób. Z Wrocławia wyjechała ekipa czterech babek: Hania Węgrzyn – kierowca, Teresa Sutyło (ze swoim pieskiem), Ziuta Mrozek, która dojechała z Żagania, a z Gdyni Krysia Welon. Z Wrocławia przybył jeszcze Jurek Baranowski i z Warszawy Iza Stępień-Słaboń. Okazało się, że Hania to nie tylko wspaniała narciarka, ale także i kierowca. Jadąc za większym i silniejszym samochodem Tolka Bieszczanina (1956 r.), dotrzymywała tempa i wykazywała się bardzo dobrym refleksem, co na polskich drogach jest bezcenne.

Do Suśca przyjechałyśmy dzień wcześniej, więc w poniedziałek mogłyśmy witać innych przyjeżdżających na zjazd. We wtorek odbyła się wy-

cieczka autokarowa do Lublina i Zamościa. Zwiedziliśmy starówki obu miast. Zwłaszcza Zamość zrobił na nas duże wrażenie. Sympatyczna pani przewodniczka opowiadała nam ciekawe fragmenty z historii dawnego i współczesnego Zamościa. W 1992 r. miasto umieszczono na liście światowego dziedzictwa kultury UNESCO, a zamojski Rynek uważany jest za najładniejszy w Polsce. My jednak uważamy, że najładniejszy jest nasz wrocławski. Barwniejszą i obszerniejszą relację z tej atrakcyjnej wycieczki przedstawia koleżanka z bratniego rocznika 1956.

My pragniemy tylko powiedzieć, że spotkanie było niezmiernie udane. Świetna organizacja, komfortowe warunki zamieszkania, to wszystko załuga Staszka Szymaniuka. Bawiliśmy się wspaniale, dobre humory, śpiewy i tańce pozostaną na długo w pamięci. Dziękujemy Ci Staszku!

W piątek, w ostatnim dniu zjazdu, towarzystwo rozjechało się w różne strony kraju. Nie wszyscy wracali prosto do swoich domów. Nasza grupa, czyli: Hania, Krysia, Ziuta oraz Ewa i Tolek Bieszczaninowie z Alą i Zbyskiem Chajanami, wyruszyła w „Dzikie Bieszczady”. Nim dojechaliliśmy na miejsce zakwaterowania w Myczkowie k/Polańczyka, wiedzieliśmy już, że to całkiem inne Bieszczady, nie takie jakie zapamiętaliśmy sprzed 30 lat. Są ciągle piękne, ale już nie takie dzikie. Niskie połoniny zarosły krzewami i drzewami. Piękne nowe domy wyrosły jak grzyby po deszczu, a agroturystyczni gospodarze zapraszają na noclegi. Drogi także bardzo przyzwoite, można wszędzie dojechać, w najbardziej urocze zakątki.

Dużą pętlą bieszczadzką pojechaliśmy w kierunku Dwernika, aby odszukać kolegę Hani - Stasia Rusina, niegdyś świetnego narciarza z Zakopanego, który w latach 70-tych przyjechał w Bieszczady, kupił od gminy 20 ha ugorów i chaszczy, wykarczował je, zbudował dom i hodował owce, byczki i konie. Obecnie duże gospodarstwo agroturystyczne „Rusinowa Polana” prowadzone przez syna Staszka, to przepiękna posiadłość z własnym stożkiem narciarskim i z wyciągiem, a latem m.in. szkoła jeździecka (info w internecie).

Stasio Rusin, przemiły gawędziarz (autor dwóch książek), ugościł nas nie tylko wspaniałym jadłem, ale także wspomnieniami z lat młodości – Jego i naszej. W Bieszczadach można spotkać wielu ciekawych ludzi i wiele wspaniałych miejsc. Na przykład kupowaliśmy kozie sery produkowane przez panią z uniwersyteckim wykształceniem, która tu osiadła, hoduje kozy i produkuje sery o różnych smakach – m.in. bardzo smaczny ser z czosnkiem niedźwiedzim (dziko rosnącym). Parę kilometrów dalej jedliśmy obiad w oryginalnej drewnianej „Zagrodzie”, przerobionej z byłego więzienia, czynnego jeszcze w latach 80-tych.

Bieszczady, mimo coraz większego zaludnienia i większego ruchu turystycznego, są nadal dzikie. W lasach jest ciągle dużo zwierzyny. Miesz-

kańcy opowiadają, że wyprawy w głąb lasu są bardzo niebezpieczne, gdyż można się spotkać „oko w oko” z niedźwiedziem. Tablice ostrzegają także przed żmijami.

Nasyceniu bieszczadzkimi wrażeniami, wracaliśmy do domów trochę zmęczeni, ale zadowoleni z tego co widzieliśmy i przeżyliśmy.

Lato 2011 r.

Hania, Krysia, Ziuta – Rocznik 1958

Tym razem Rocznik 1959 spotkał się w Olejnicy

I oto zawitaliśmy do Olejnicy ! W tym roku na zjazd stało się 20 osób, w tym 4 małżeństwa. Organizatorem i głównym wodzirejem był Staszek Paszkowski. Staszek – nasz niezawodny rocznikowy muzyk, dołączył do Zdzicha Łukasza, który wraz z Dzidzią, Kazią i wielką gitarą Staszka, ledwie mieszcząc się w samochodzie, dobili do Olejnicy. Najlepiej atmosferę zjazdu oddała Rysia Tyc, która przysłała mi e-maila: „Lasy, ptaki, woda, cisza, dwa psy i my! Od pierwszej chwili stworzyliśmy rodzinną atmosferę. Wszystkim dopisywał wspaniały humor. Dowcipom, radościom i wspomnieniom nie było końca. Kondycja też dopisywała, bo kuchnia nas bardzo dobrze karmiła.”

Na początku zwiedziliśmy w Górsku galerię Mariana Murka. Na dwóch poziomach eksponowanych jest ponad 300 rzeźb ptaków, wykonanych w naturalnej wielkości i ubarwieniu. Zwiedzającym towarzyszą naturalne głosy ptaków. Ekspozycja została wykonana na wzór naturalnego środowiska, wśród którego żyją ptaki. Aktualnie artysta tworzy cykl płaskorzeźb postaci z Pana Tadeusza. Na zakończenie pan Murek zaoferował nam dużą frajdę - przejażdżkę starymi bryczkami z Górską do Olejnicy, a fundatorem tej wspaniałej eskapady był kol. Julek Gozdowski

Dalej Rysia Tyc pisze: „Wieczory spędzaliśmy na tańcach i śpiewach. Grupa tworzyła fantastyczny chór, którym dyrygował i akompaniował nieustrudzony Staszek. W tym roku odkryliśmy wiele nowych talentów – solistów: Jadzia Ostapowicz, Kazia Paszkowska, Zdzichu Łukaszów oraz Olek Magdziak, no i oczywiście Staszek Paszkowski.”

Ja, jako stary Leszczyniak, zaproponowałem wycieczkę do Włoszakowic, skąd pochodzą sławni ludzie ziemi leszczyńskiej. Karol Kurpiński urodził się w roku 1785 we Włoszakowicach, w rodzinie organisty parafialnego Marcina Kurpińskiego, który był pierwszym nauczycielem Karola w grze na skrzypcach, organach i podstawach kompozycji. Karol, już jako 12 letni chłopiec został organistą kościelnym w Sarnowie koło Rawicza.

Później jako słynny kompozytor, dyrygent i pedagog tworzył mazurki, fantazje i polonezy. Zafascynowany folklorem tworzył też muzykę i pieśni ludo-

we. Na jego cześć istnieje we Włoszakowicach muzeum oraz Zespół Ludowy Pieśni i Tańca Kurpińskiego. W roku 1810 przeniósł się do Warszawy, gdzie został dyrygentem Opery Narodowej, a później dyrektorem Teatru Narodowego. Zmarł 18.09.1857 w Warszawie.

We Włoszakowicach znajduje się też słynny barokowy pałac z połowy XVIII wieku, zbudowany na planie trójkąta przez Aleksandra J. Sułkowskiego. Do pałacu przylega park krajobrazowy, też o charakterze barokowym. W parku rośnie olbrzymi platan mający w obwodzie ponad 8 metrów. Ostatnio postawiono w parku na trawnikach, olbrzymie ozdobne kamienie z wmontowanymi metalowymi tabliczkami opisującymi skróto historię tej okolicy. Po przeciwnej stronie pałacu jest elegancka kawiarnia, kort tenisowy i mały ogród zoologiczny, gdzie biegają strusie, kozy i inne drobne zwierzątka. W klatkach są przeróżne kolorowe ptaki i małe papużki. Wszystko bardzo ładnie urządzone z pięknie przystrzyżonymi trawnikami, wybrukowanymi ścieżkami, oczkami wodnymi i różnymi pawilonami. Jest też elegancki salon odzieżowy i wykwintne restauracje, które mogą konkurować z najlepszymi w Paryżu czy Londynie. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na plaży w Boszkowie, aby podziwiać Jezioro Dominickie o zachodzie słońca.

Kulminacyjnym punktem całego pobytu w Olejnicy był piątek, gdzie w leśnej restauracji odbył się wieczór w strojach galowych. „Dziewczyny” wystrojone i pachnące, „chłopcy” w wyjściowych garniturach. Przy muzyce Staszka i wspólnym śpiewaniu tańczyliśmy „do białego rana”. Stół był obficie zaopatrzony we wszelkie jadlo i napoje. Jedzenia było w bród, jak dla młodych studentów ciężko trenujących, a nie dla seniorów trzeciego wieku. Pełne talerze mięsiwa wracały do kuchni. Najbardziej były zadowolone „Kropka” i „Kulka” (dwa nasze pieski), które obżerały się mięsiwem przynoszonym przez Basię, Rysię, Hankę, Ewę i inne osoby.

Ostatni wieczór spędziliśmy przy ognisku, piekąc kiełbaski zagryzane ogórkiem i popijając piwem. Przy pełni księżyca i akompaniamencie nieustrudzonego, ale już trochę zachrypniętego Staszka, śpiewaliśmy stare pieśni harcerskie, a także i nieco sprośne piosenki.

Chciałbym szczególnie podkreślić wielkie zaangażowanie Dzidzi Łukaszów, która wykonała mnóstwo zdjęć z iście artystycznym zacięciem. Wielkie Jej dzięki za to!

Julek Gozdowski (odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi w organizacji Biegu Piastów) wręczył nam album i medal 35 biegu oraz mapkę Jakuszyc, gdzie 10 czerwca 2012 roku ma się odbyć nasz następny zjazd.

Bogdan Ostapowicz

P.S. Pragnę serdecznie podziękować wszystkim uczestnikom naszego spotkania za stworzenie od pierwszej chwili prawdziwie rodzinnej atmosfery. Nie było tym razem tzw. „zajęć w podgrupach”. Łączył nas hol na piętrze hotelu, gdzie spotykaliśmy się przy kawie ze słodkościami, przy śpiewach i pogwarkach. „Słodkość” nie tylko gastronomiczna przelewała się niekończącym się strumieniem w spojrzeniach, gestach i „przytulankach”. Czyżbyśmy się nieco „posunęli w czasie”, pragnąc mocniej trzymać się w ramionach? Szczególnie dziękuję Julkowi Gozdowskiemu za bezcenną pomoc w rozwiązywaniu niespodziewanych kłopotów organizacyjnych. Wspomagał go dzielnie Gieniu Drozd. Ponadto czynię wiadomym „wszem i wobec”, że bufet na ognisku zafundował Bogdan Ostapowicz, a jego ukochana Jadzia była odkryciem wokalnym naszego zjazdu.

Staszek Paszkowski

Rocznik 1960-1964 spotkał się w Brennej

Już na zeszłorocznym spotkaniu umówiliśmy się, że tym razem zawitaemy do Brennej - uroczej, beskidzkiej miejscowości. Jako jedni z pierwszych zjawiliśmy się w trójkę: Staś Prymakowski, który jechał pociągiem z Tarnowa, ja dosiadłam w Krakowie, a na dworcu w Katowicach czekał na nas ze swoją bryką Zygmunt Ćwiąkała, który dostosowując prędkość do wspaniałych warunków pogodowych, błyskawicznie dowiózł nas do Brennej.

Zaraz po rozlokowaniu się w pokojach, w trójkę poszliśmy na pobliską górę – Błatnię. Przypomnieliśmy sobie tam nasz wędrowny obóz w tych okolicach (pisałam o tym w 51. nr Biuletynu). Schronisko ma podobny wystrój jak w latach 60-ch, ale woda wszędzie ciepła. Droga i okolica podobna jak w moich kochanych Gorcach, tyle, że u mnie mniejszy ruch turystyczny. Schronisko tylko na Turbaczu, a na Gorcu takie raczej pięknie prymitywne szałas.

Gdy wróciliśmy, wszyscy już się zjechali (20 osób), serdecznie przywitali, rozlokowali po pokojach według osobistych sympatii (małżeństwa bezproblemowo, a trzy samotne dziewczyny z radością razem pomieszkiwały).

Wieczorem, przy pogaduszkach największą sensację wzbudził Staś Prymakowski opowieścią o swojej żonie (też wuefiaczka), która na emeryturze dla przyjemności zaczęła biegać maratony i z powodzeniem startować w kraju i za granicą, w kategorii seniorów (65+). W tym roku została mistrzynią Polski na 10 km. To zupełnie ponad moje możliwości, nawet trudno mi sobie wyobrazić te 42195 m i te 50 – 60 tys. kroków. I jeszcze „organizm, który zaprzęgamy do takiego wysiłku, musi sobie poradzić. Widząc, że nie

jest w stanie nas powstrzymać, wytwarza biochemiczny koktajl, który określamy jako hormony szczęścia; inaczej byśmy się utopili z rozpaczny za pomocą kubka wody na piętnastym kilometrze. Także dlatego tak kochamy bieganie” (Gazeta Wyborcza z 10.09.2011r.).

Żona Stasia była też na wyprawie na Mont Blanc i choć z hakami i linami nie miała wcześniej wiele wspólnego, za to kondycję miała najlepszą z całej grupy. Z tego podziwu, zasłuchania, czytania i oglądania relacji w gazetach, zupełnie zapomnieliśmy o tańcach.

W sobotę rano, całą kawalkadą ruszyliśmy do Wisły, aby tam statecznie wjechać wyciągiem krzesełkowym w okolice pięknego obiektu – skoczni narciarskiej, pozachwytać się widokami, jeszcze się poopalać (Bogusia Witke) i pozazdrościć odwagi skoczkom, którzy pędzą z zawrotną prędkością, aby potem lecieć i lecieć w prawie niewidoczną z tej wysokości dal. Pojechaliśmy też pooglądać rezydencję prezydencką (pierwotnie był to obiekt prezydenta Mościckiego), pobudowaną w pięknej okolicy z rozległym widokiem na pobliskie góry. Po obiedzie odbył się tradycyjny już turniej tenisowy (Ćwiakała, Witke, Dymek, Nawrat, Prymakowski). Opiszę podobny za rok, bo teraz tam nie byłam, a przegadałam ten czas na babskich plotkach.

W niedzielę już się rozjeżdżaliśmy, ale Zygmunt Ćwiakała namówił nas jeszcze na Szczyrk. Tam już tylko sami entuzjaści pojechali (4 auta i 8 osób). Na Skrzyczne i Szyndzielnię wjechaliśmy wyciągiem krzesełkowym już tylko w trójkę: Zygmunt, aby nam nazwać wszystkie widoczne stamtąd góry (jest przewodnikiem beskidzkim), Bogusia, aby zobaczyć trasy narciarskie, skąd zjeżdżał jej mąż Jerzy Witke, no i ja, bo wszędzie się wciśkam. Inni, na dole popijali kawę, a Jerzy odwiedził swojego kolegę Jana Mysłajka, też znanego narciarza ze Szczyrku sprzed lat (W 60-tych latach medalista mistrzostw Polski w narciarstwie alpejskim). Badajowie pojechali, Witkowie, Bohdan Pluciński ze swoją panią Grażynką, Zygmunt Ćwiakała i ja - po pysznym pstrągu w Karczmie Pod Wodospadem (u Jana Mysłajka) też się porozjeżdżaliśmy.

Te wszystkie wyciągi,



Na wycieczce

to na emeryckie możliwości fajna rzecz, ale ja wolalabym sama pokonać wzniesienia, nawet Skrzyczne na wysokości 1257m. Wszędzie dość dużo ludzi, ale to miłe, że wolą spędzać wolny czas na spacerach i wycieczkach, niż przed telewizorem lub w knajpach.

Za rok spotykamy się w pięknej (podobno) Świdnicy u Wiesia Kułakowskiego.

Barbara Ossowska-Nawrot

Udana 45-ta rocznica balu magisterskiego Roczniaka 1962-1966

Niezawodny i jak zwykle przy takich okazjach, mobilizujący nas do rocznicowych spotkań Mirek Fiłon, odpowiednio wcześniej wystosował do koleżanek i kolegów z rocznika 1962-1966 bardzo miłe zaproszenie: „Przemijanie czasu – to uczucie coraz częściej nam towarzyszące, a wspomnienie chwili, gdy było nam ono jeszcze obce, leje miód na nasze serca. I dlatego postanowiliśmy odświeżyć jedną z najbardziej znaczących dla nas rocznic – datę ukończenia studiów, zwieńczoną balem magisterskim, który odbył się 45 lat temu w Sobótce. Nadarza się możliwość powtórzenia naszego balu w Domu Turysty „Pod Wieżycą”, który prezentuje się niemal tak samo jak przed prawie pół wiekiem.

Z takiego zaproszenia i do tego z takiej okazji nie sposób było nie skorzystać. W niemal zabytkowym już schronisku, pojawiło się 10 czerwca 2011 r. ponad 30 osób. Niektórzy musieli pokonać znaczne odległości, jak np. Jasiu Zieliński, czy Bolek Ferenc z Anglii oraz paru kolegów z Niemiec. Odległości na terenie naszego kraju to „pikuś” – no „pan Pikuś”.

Dopisała frekwencja i pogoda, a więc i humory, bo co nam więcej trzeba, aby spędzić z sobą niezapomniane radosne chwile i we wspomnieniach wrócić do chyba najpiękniejszego okresu życia – do czasu studiów. Pomogła nam w tym nasza nieoceniona współorganizatorka spotkania Inka – Regina Modl-Warężak, która urządziła okolicznościową wystawę fotosów upamiętniających nasz bal sprzed 45 laty. Ku naszemu zadowoleniu i wielkiej radości, mogliśmy oglądać na dosyć dużych odbitkach rozwieszonych na ścianach, jak wspaniale bawiliśmy się na balu magisterskim w towarzystwie rektora prof. Niżankowskiego, dziekana prof. Skrockiego, opiekuna roku prof. Buły i wielu przedstawicieli kadry. Przypomnieliśmy sobie, jak świetnie wtedy bawiliśmy się do białego rana i ... jacy byliśmy młodzi i piękni.

W jakimś stopniu i tym razem udało się nam powtórzyć nastrój tamtego balu, chociaż już nie to zdrowie i co tu dużo mówić, nie ta sama kondycja, chociaż zapachu i chęci nie brakowało. Hulanki i swawole trwały nie całkiem

do białego rana, chociaż kilku wytrwałych zawodników chyba nie zdołało przed śniadaniem skorzystać z sypialni.

Po śniadaniu rozsiedliśmy się na słoneczku przed schroniskiem i jeden z kolegów zaczął narzekać na bóle kręgosłupa, na co paru specjalistów (a mamy na roczniku kilku) z miejsca pospieszyło z chęcią udzielenia mu pomocy od razu, tu na miejscu. Nim chłop zdążył się zorientować już leżał na prowizorycznym stole rehabilitacyjnym i pojękiwał ostro masowany przez kolegę Bolka. Poczynania masażysty konsultowała i doradzała jak najszybciej postawić na nogi złamanego w pół Janusza, koleżanka dr Krystyna. Ku ogólnemu zdziwieniu, a najbardziej samego delikwenta zabiegi pomogły, gdyż Janusz stanął na nogi jak nowo narodzony. Jak widać, lata studiów i późniejsza wieloletnia praktyka nie poszły na marne. Ten przypadek to najlepszy dowód, że wrocławska uczelnia wypuszcza znakomitych fachowców.

Można by długo opisywać wiele ciekawych momentów i epizodów z tego naszego udanego balu bis po 45 latach, ale nie sposób słowami wyrazić nastroju, emocji i tych wszystkich wzruszających chwil, które mieliśmy okazję ponownie przeżyć w Sobótce.

Bogaty serwis fotograficzny z tego niezapomnianego spotkania przygotował Jurek Krakowczyk i rozesłał wszystkim na płytach CD, za co należą się mu gorące podziękowania.

Mirkowi i Ince – głównym organizatorom tego spotkania, składamy bardzo serdeczne podziękowania. Wzajem możemy sobie pogratulować, że potrafilismy na ten czas zapomnieć o wieku, chorobach i codziennych kłopotach.

Kochani, tak trzymać! I do zobaczenia już w przyszłym roku na uroczystości wznowienia immatrykulacji w 50. rocznicę wstąpienia w mury wrocławskiej Słonecznej Uczelni.

Elżbieta Paradowska-Jeziarska

X – jubileuszowe spotkanie Rocznika 1963-1967

Nastał rok 1967, dla wielu z nas to rok spełnienia marzeń i oczekiwań. Jesteśmy magistrami, absolwentami wrocławskiej WSWF. Większość z nas podjęła pracę zgodnie z wyuczonym zawodem. Losy pozostałych potoczyły się różnymi torami. Niemal wszystkich opanowała chęć za ponownym spotkaniem się. Moment ten nastąpił stosunkowo późno, bo dopiero po dwudziestu latach, w roku 1987.

Z inicjatywy kolegów mieszkających i pracujących we Wrocławiu, przede wszystkim Gienia Sowy, który ze względu na pełnione wówczas stanowi-

sko dyrektora OSiR-u Wrocław – Krzyki i zażyłość z dyrektorem bratniego OSiR-u w Sobótce, załatwił tam miejsce spotkania naszego rocznika. Reszta należała do Janusza Pietrzyka i Jurka Śliwy – „Dziadka”. Tym sposobem doszło do pierwszego spotkania. Następne spotkania odbywały się zgodnie z planem, z wyjątkiem spotkania w 1997 r., które nie doszło do skutku.

Rok 2011, to rok okrągłych i ważnych rocznic naszej uczelni, w tym także i dla naszego. Bowiem w tym roku, obchodzimy 65. rocznicę powstania uczelni i 10. rocznicę spotkań rocznika 1963-1967.

Kalendarium X spotkań

I. spotkanie po 20. latach od ukończenia studiów odbyło się w dniach 26-27 września 1987 r. w Sulistrowicach. Przebiegało w bardzo serdecznej i przyjaznej atmosferze. Wspomnieniom i żartom nie było końca. Tu też postanowiono, że następne spotkanie odbędzie się za 5 lat. Jednym z niewielu śladów po tej imprezie, to fraszki autorstwa Gienia Sowy, które woryginalnie przechowuje w swoim archiwum autor kalendarium.

II. spotkanie po 25 latach odbyło się w dniach 5-7 czerwca 1992 r. w Olejnicy, miejscu naszego obozu letniego. Tu warto w kilku zdaniach wspomnieć, że nasz rocznik jako pierwszy kładł podwaliny pod przyszły uczelniany ośrodek w Olejnicy. Na kilka dni przed rozpoczęciem obozu, pod wodzą niezapomnianego Henia Kowalskiego (pracownika gospodarczego), wyruszyła grupka kolegów z naszego rocznika, aby przygotować w dziewiczym lesie teren pod obóz. Zakres prac był ogromny i bardzo zróżnicowany. Należało wybudować kuchnię, pomosty kajakowo-wioślarskie, pływalki, a także do mycia się i mycia naczyń. Przyszło nam także rozbijać namioty i wybudować latryny w pobliskim zagajniku. Jednym słowem przygotować wszystko co niezbędne na przyjęcie całego rocznika. Z tymi nielatawymi zadaniami zmagali się przez trzy doby, w strugach ulewnego deszczu: Edek Listos, Hubert Olejniczak (obydwaj już nie żyją), Gienek Sowa, Edek Wlazło, Janek Wytrychał i Jurek Śliwa. Wymieniłem te nazwiska, bo uważam, że oni powinni figurować w uczelnianych annałach jako zasłużeni pionierzy.

III. spotkanie po 35 latach odbyło się w dniach 20-22 września 2002 r. ponownie w Olejnicy. Wydarzeniem tego spotkania była wycieczka do pobliskiego Wielenia, do zabytkowego kościoła (bazyliki) Cystersów (osiadłych na tych terenach już w XIII wieku), gdzie uczestniczyliśmy w mszy św. w intencji koleżanek i kolegów, którzy odeszli od nas na zawsze.

IV. spotkanie po 37 latach odbyło się w dniach 10-12 września 2004 r. ponownie w Olejnicy, w jubileusz 40-lecia powstania Ośrodka Dydaktyczno-Sportowego AWF Wrocław. Na tę okoliczność Uczelnia wydała folder, w którym zamieszczono fragmenty wywiadu z doc. dr Zofią Dowgird oraz moje

wspomnienia, z czego jestem niezmiernie dumny. Na osłodę, w tymże folderze, Antoni Kaczyński „Kaczka” zadedykował nam 12-to zwrotkowy rymowany utwór.

V. spotkanie po 39 latach, odbyło się w dniach 15-16 września 2006 r. we Wrocławiu podczas jubileuszu 60-lecia Uczelni. Z tej okazji napisałem artykuł, który ukazał się w 38 numerze Biuletynu Absolwenta, niemal w całości poświęcony naszemu rocznikowi, w szczególności tym, którzy znacząco zaistnieli w życiu zawodowym i społecznym naszego kraju.

VI. spotkanie po 40 latach odbyło się w dniach 12-14. 10. 2007r w Jaworze k/Bielska-Białej w Centrum Zdrowia i Rehabilitacji – Villa Barbara, u naszej koleżanki Basi Oczkowicz-Woźniak. Od tego czasu stało się tradycją, że oprócz pogawędek i wspomnień oraz potańcówek, obowiązkowo zwiedzamy nieznane nam tereny i obiekty. Na tym spotkaniu Basia proponowała nam wycieczkę Pętlą Bieszczadzką z postojami w Szczyrku, w Wiśle – gdzie zwiedzamy m.in. prezydencki pałacyk. Dalej Ustronie z postojem na Równicy, gdzie w „Zbójnickiej Chacie” raczymy się doskonałą warzonką, czyli nalewką na miodzie z korzennymi przyprawami. Dla upamiętnienia tego spotkania koleżanka Monika Piwowarska ułożyła kilka dowcipnych fraszek.

VII. spotkanie po 41. latach odbyło się w dniach 26-28 września 2008 r. ponownie w Jaworze u Basi. Zgodnie z zeszłorocznym postanowieniem idziemy na zwiedzanie, tym razem Muzeum Browaru Żywieckiego, co Monika skwitowała rymówką: „Piwosze browaru chwalili wszelkie zalety, szczególnie w finale >gwizdane toalety<”.

VIII. spotkanie po 42 latach odbyło się w dniach 25-27 września 2009 r., podobnie, jak w ostatnich latach w Jaworzu u gościnniej Basi. Tym razem podziwialiśmy jedną z perełek architektury europejskiej – Muzeum Zamkowe w Pszczynie. I na tę okoliczność Monika ułożyła fraszkę: „Zameczek (przy Rzeźbiarskiej –JŚ) i pałac to dwa światy, tam jest sala, a tu komnaty”.

IX. spotkanie po 43 latach odbyło się w dniach 24-26 września 2010 r. oczywiście u Basi. W związku z rocznicą 700-lecia Jaworza zwiedzamy to sympatyczne miasto, a także zabytki Bielska-Białej. W towarzystwie znanego nam wszystkim specjalisty i propagatora sportów lotniczych Staszka Maksymowicza, gościmy również na lotnisku sportowym.

W trakcie tego zjazdu zaproponowałem, aby spotkania odbywały się co dwa lata, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem. Słowem musiałem odpuścić i zgodzić się na spotkanie za rok.

X. spotkanie po 44 latach, odbyło się w dniach 23-25 września 2011 r. po raz piąty (!) u Basi. W programie było zwiedzanie pięknego, piastowskiego miasta Cieszyna z 1000-letnią kaplicą i charakterystyczną wieżą. Mało kto orientuje się, że kontury tej wieży znajdują się na będącym obecnie w obie-

gu banknocie 20-złotowym.

Gwoździem X spotkania była inscenizacja Hamleta Jeremiego Przybory w wykonaniu Moniki Piwowarskiej.

Konkludując, nie sposób nie zacytować jednej z fraszek Moniki: „Za rok o tej samej porze”. Hasłem zjazdu może być także tytuł sztuki: „Za rok o tej samej porze”.

Z upoważnienia rocznika zebrał i opracował Jerzy Śliwa – „Dziadek”

Postscriptum - od Moniki Piwowarskiej - prosto z Budapesztu:

Zwiedzanie Cieszyna

- Historia miasta, to Cieszyn od Piasta.

- Kiedyś dukaty w złocie, dziś kaplica na banknocie. (na 20-to złotychce)

Występ Moniki

Jej świat kolorowy pokazał „Hamlet balonowy”

Jurek Śliwa i Janusz Pietrzyk

Baca z bacą czas swój tracą

całoroczną swoją pracą.

Jubileusz nader miły

ich owieczki doceniły.

Basia Woźniak

W Bielsku, w Jaworze jak w niebie –

trzydzieści serc bije dla Ciebie!

Zjazd rocznika 1968 – Drzonków 2-4 września 2011 r.

W dniach od 2 do 4 września 2011 roku w Drzonkowie, odbyło się spotkanie rocznika 1968. Wzięło w nim udział 15 absolwentów, a ponieważ niektórzy z nich byli ze współmałżonkami, grupa liczyła 20 osób.

Zjazd rozpoczął się 2 września (piątek) uroczystą kolacją, na której minutą ciszy uczczono pamięć tych koleżanek i kolegów, których już z nami nie ma. W czasie kolacji wspominano minione czasy, a uczestnicy dzielili się różnymi spostrzeżeniami, wymieniali poglądy i po prostu – rozmawiali. Noclegi zapewnił nam przytulny hotel Ośrodka Sportu i Rekreacji w Drzonkowie, a nocne pogaduchy w pokoju Maryli i Piotra skończyły się nad ranem. Nie zniechęciło to jednak uczestników do wypadu do Zielonej Góry – niezwykle ciekawego i atrakcyjnego miasta. Rozpoczęło się od zwiedza-

nia zielonogórskiej Palmiarni z restauracją pośród tropikalnej roślinności. W otoczeniu Palmiarni znajduje się odtworzona winnica, nawiązująca do dawnych, rozległych plantacji, pokrywających wszystkie podmiejskie stoiki. Wszyscy absolwenci byli nią oczarowani, co sprawiło niewypowiedzianą radość organizatorce. Następnie, przeszliśmy przez odnowioną zielonogórską Starówkę. Oglądaliśmy Kontrkatedrę p.w. Św. Jadwigi, Wieżę Głodową, Ratusz i Stary Rynek, oraz fragmenty dawnych murów obronnych. Przechodziliśmy obok teatru lubuskiego, Muzeum Ziemi Lubuskiej i Kościoła polsko-katolickiego, a o wszystkim pokrótce opowiedział mąż Maryli – Piotr, który w ten sposób przybliżył gościom historię miasta. Autokarem wróciliśmy do Drzonkowa, gdzie raczyliśmy się pyszną kawą i serniczkami w ogródku Maryli. Pogoda dopisywała – było ciepło i słonecznie. Piękne, wrześniowe słońce sprzyjało naszemu biesiadowaniu, a jego promienie dodawały uroku dojrzewającym w ogrodzie winogronom. Wieczorem, w uroczym zakątku ośrodka, jedliśmy smakołyki z grilla, a także z półmisek przygotowanych przez siostrę Maryli. Było niezwykle miło i sympatycznie; podniosły nastrój udzielał się wszystkim - dzięki tej przepełnionej radością atmosferze wydawało się, że czas biegnie niezwykle prędko...

No i nadeszła niedziela – czas odjazdu i rozstania. Po odśpiewaniu naszych grupowych piosenek i zrobieniu pamiątkowych zdjęć, absolwenci zaczęli się rozjeżdżać do swoich miast, domów i zajęć. Byliśmy niezwykle zadowoleni z naszego spotkania i już umówiliśmy się na kolejne – za rok w Paczkowie – miejscowości na Dolnym Śląsku zwanej polskim Carcassonne.

Maria Kubala (Nieruchalska)



Rocznik w plenerze

Odmladzające spotkanie Rocznika 1996 w Olejnicy

Nie zdążyliśmy jeszcze wystartować do powakacyjnych obowiązków, a już czekała nas niespodzianka w postaci potężnej dawki energii, czyli zjazd Rocznika 1996.

W dniach 2-4 września 2011 r spotkało się niewielkie, ale doborowe grono osób, które szczęśliwie ukończyły studia w 1996 roku. Zjazd odbył się w uczelnianym ośrodku w Olejnicy. Spędziliśmy tam niezapomniane chwile na obozie letnim, więc wybór miejsca nie podlegał dyskusji. Inicjatorką zjazdu i zarazem główną organizatorką była Magda Podborowska-Żabska - „Mała”, która wspierana przez swojego męża, popularnego „Żabę” - Piotra Żabskiego, dopięła wszystko na ostatni guzik. Filarami technicznymi zostali mianowani ich przyjaciele - Krzysztofowie Bratuś i Wołczycki, czyli po prostu Bratek i Wołek.

Zabawę rozpoczęliśmy w piątkowy wieczór od oglądania prehistorycznych filmów. Cudownym trafem ktoś z grona zjazdowiczów posiadał w czasach studenckich kamerę. Jak mówią słowa znanej reklamy- wrażenia z oglądania – BEZCENNE. Plakaliśmy ze śmiechu z zaliczeń z gimnastyki, jeszcze w Zamczku. Fryzury, stroje komiczne, ale podziw dla talentu i sprawności Czarnej Oli prawdziwy. A jaki młodzieńcy dr Jezierski, hi, hi... Były też filmy z obozu letniego. Bieg patrolowy, apele i duuuużo... wspomnień.

Na parkiecie sprawdziliśmy na co nas jeszcze stać. Oj stać nas jeszcze na wiele! Zakończyliśmy bladym świtem.

Sobota powitała nas upałem, ponieważ wstaliśmy dopiero na późne śniadanko. Wielu z nas nie było w Olejnicy od czasów studenckich, wobec tego



Roześmiany rocznik 1996

ci, dla których jest to częsta przystań rodzinnych wypraw, zajęli się oprowadzaniem po zakątkach ośrodka. Wzmocnieni kawą i pogaduchami, postanowiliśmy nie poddawać się lenistwu i rozpoczęliśmy część sportową. Rozegraliśmy szalony mecz siatkówki, a ci którzy nie załapali się do podstawowego składu pogrywali w ciaparachę – badmintona.

Wieczór spędziliśmy na polanie, gdzie kiedyś graliśmy w kwadranta. Chrupiąc karkówkę z grilla i smakując przepyszne nalewki własnej roboty Romka Zająca, coraz bardziej zanurzaliśmy się we wspomnieniach. Dziewczyny młodziły w oczach, a panom przybywało wigoru.... Stwierdziliśmy, że każdy dzień zjazdu odmładza nas o 5 lat, czyli w sumie jesteśmy 15 do przodu. Dzięki Magdzie, zaoszczędzimy na botoksie!!!

Puentą niech będzie rozmowa studentów rocznika zerowego (miał w Olejnicy obóz adaptacyjny), podsłuchana przez Jagodę, podczas zabawy w Dianie:

Student 1: „Ale fajne babki, świetnie się trzymają.”

Student 2: „No to żonę trzeba mieć z AWF-u.”

Student 1: „A widzieliście jakimi furami poprzyjeżdżali?”

Student 2: „To znaczy, że wybraliśmy dobre studia.”

Rzeczywiście, wszyscy jesteśmy ludźmi sukcesu. Nie tylko w znaczeniu materialnym, ale też duchowym – radośni, energetyczni....

Do zobaczenia za pięć lat!

Joanna Nowak-Waszczyk

Honorowa lista sponsorów

Rok 2011 dyplom złoty

indywidualne

Gabriel Łasiński

Eugenia Ostapowicz

Rok 2011 dyplom srebrny

indywidualne

Henryk Kruczek

Teresa Nowakowska

Zdzisław Kadziak

Henryka Rossowska-Wilk

Rok 2011 dyplom brązowy

indywidualne

Bożena Jęczmyk-Lewandowska

Czesław Waszczyk

Genowefa Ostapowicz

Eliza Bator

Elżbieta Kubacka

Ferdynand Wedler

Jan Panasiuk

Janusz Taczalski

Jerzy Bogdanowicz

Jerzy Góral

Jerzy Tondecki

Johanes Golawski

Józef Kopec

Julian Gozdowski

Renata Orłowska

Roger Kulpiński

Sławomir Mozyrko

Wszystkim darczyńcom składamy bardzo serdeczne podziękowania za tak hojny gest wsparcia naszej skromnej kiesy. Wasze wpłaty uzupełniają wpływy ze składek członkowskich i pozwalają na prowadzenie statutowej działalności, a przede wszystkim na wydawanie Biuletynów Absolwenta AWF.

Jeszcze raz stokrotne dzięki.

Zarząd

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom, a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680**, lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Sylwetki

Dr Czesław Jezierski Kawaler Orderu Świętego Stanisława

Urodził się 29 listopada 1939 r. w rodowej wsi Jezioro w Ziemi Łukowskiej. Z oddalonej 1,5 km od Jeziora wsi Gołębki pochodził kuzyn jego przodków, namiestnik chorągwi husarskiej a po święceniach Ks. Franciszek Salezy Jezierski, członek Kuźnicy Kolańskowskiej, reformator szkolnictwa w Komisji Edukacji Narodowej (1740-1791). Kuzyn Salezego - Jacek Jezierski kasztelan Ziemi Łukowskiej (1722-1805) był senatorem i przemysłowcem.

Czesław maturę uzyskał w 1957 r. w łukowskim Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki - powstałym w 1918 roku. Jeszcze przed maturą, zdobył z drużyną Orłów Łukowskich mistrzostwo woj. lubelskiego w piłce nożnej. Po maturze 2 lata pracował m.in. jako dyżurny ruchu na stacji Warszawa Miłosna. Po rozpoczęciu pracy, zakończył grę w piłkę nożną i jako licencjonowany zawodnik reprezentował Orłowa Łuków w kolarstwie. W 1959 roku zdobył puchar im. T. Tuory, jako „Najwszechstronniejszy kolarz woj. lubelskiego” (przełaj, szosa, tor).

W latach 1959 – 1961 kończy Studium Nauczycielskie WF w Katowicach i dalej czynnie uprawia kolarstwo, ostatni rok w Ruchu Chorzów. W latach 1961-1965 studiuje na WSWF we Wrocławiu.

Po studiach, we wrześniu 1965, rozpoczyna pracę w Medycznym Studium Zawodowym Fizjoterapii im. Ludwika Hirszfelda we Wrocławiu, a od stycznia 1966 r. dodatkowo w Szpitalu Miejskim im. Rydygiera. Łączenie dydaktyki i nauki z praktyką będzie kontynuował aż do przejścia na emeryturę. Na początku 1970 r. przenosi się ze szpitala im. Rydygiera do nowo otwartego Szpitala Kolejowego we Wrocławiu, obejmując stanowisko kierownika Zakładu Rehabilitacji. W marcu 1980 roku bierze udział w pracach doktorskich na temat związany z rehabilitacją chorych po złamaniach kości udowej, usprawnianych opracowaną wg własnego pomysłu metodą - ćwiczeń ekscentrycznych. W 1980 r. na propozycję prof. Rosławskiego, przenosi się ze Studium Fizjoterapii do Instytutu Rehabilitacji wrocławskiej AWF.

Na początku lat 80-tych w Instytucie Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, skonstruowano prototypowy aparat na ciekły azot i na zasadzie porozumienia między Instytutem a AWF, rozpoczęto pierwsze w Polsce zabiegi kriostymulacji (krioterapii). Tak się złożyło, że przez około 3 miesiące był pierwszym i jedynym w Polsce fizjoterapeutą, który stosował kriostymulację w leczeniu chorych.

W 1991 roku we Wrocławiu na X Jubileuszowym Kongresie Fizjoterapii

przewodniczył Komitetowi Naukowemu, a następnie został wybrany Prezesem Polskiego Towarzystwa Fizjoterapii. W trakcie swojej kadencji, doprowadził do powstania kwartalnika „Fizjoterapia”, który do dnia dzisiejszego wydawany jest przez wrocławską AWF. W 1994 roku zorganizował I Ogólnopolskie Dni Fizjoterapii, jak dotąd nadal cyklicznie organizowane przez Wydział Fizjoterapii naszej uczelni.

W latach 1992–95 odbył 4-letnie studia terapii manualnej prowadzone przez Deutsches Gesellschaft Für Orthopaedische Manuelle Therapie. Dodatkowo w latach 1993 – 2004 prowadził Prywatny Gabinet Fizjoterapii „Fizjosystem”. W lutym 2004 r. przeszedł na emeryturę, choć nadal pracuje w Wyższej Szkole Fizjoterapii, wykładając 4 przedmioty: Fizjoterapię w ortopedii, traumatologii i reumatologii; Fizjoterapię ogólną; Podstawy terapii manualnej i Historię rehabilitacji.”

W 1995 roku na 12 Światowym Kongresie Fizjoterapii w Waszyngtonie, wygłosił referat na temat swoich badań związanych z kriostymulacją. Łącznie opublikował 45 prac naukowych. Aktywnie działał na rzecz organizacji naukowych.

Najważniejsze pełnione funkcje w towarzystwach naukowych:

1. Prezes Polskiego Towarzystwa Fizjoterapii w latach 1991-1995.
2. Członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizjoterapii od jego powstania w 1985 do 1999 roku.
3. Członek Zarządu Głównego Sekcji Fizjoterapii Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem w latach 1980-1988.
4. Członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Rehabilitacji w latach 1992-1995.
5. Sekretarz Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Kriomedycznego od powstania Towarzystwa do 1996 roku.
6. Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Polskiego Stowarzyszenia Kriomedycznego w latach 1996-2000.
7. Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Polskiego Towarzystwa Fizjoterapii w latach 1999-2003.

Aktywnie udzielał się też w sporcie. 35 lat był sędzią kolarskim, dochodząc do stopnia sędziego NUCI. Był sędzią głównym wielu mistrzostw polski na szosie i na torach, również w zawodach międzynarodowych, sędziował między innymi Tour de Pologne i 4-krotnie Wyścig Pokoju. Jako sternik jachtowy prowadził rejsy po jeziorach mazurskich i Zalewie Szczecińskim.

W roku 2009 został wybrany radnym Osiedla Leśnica-Złotniki i wszedł w skład Zarządu. Dnia 18 czerwca 2011 za zasługi w działalności charytatywnej, zawodowej oraz społecznej nadano mu Krzyż Komandorski Orderu



Czesław Jezierski z orderem i w płaszczu rycerskim Kawalera Orderu Świętego Stanisława

Świętego Stanisława. Order ustanowiony przez Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, nadawany jest w odpowiednim stopniu krzyża wraz z płaszczem rycerskim jako odznaczenie honorowe.

Koleżanki i Koledzy z rocznika 1961-1965 powierzyli mu zadanie zorganizowania zjazdu w 2011 roku, tym razem połączonego z uroczystym odnowieniem immatrykulacji, w 50-tą rocznicę wstąpienia w mury wrocławskiej Słonecznej Uczelni.

Redakcja

Spotkanie „Jacka” 80-lątka z siatkarską rodziną

Bronisław Jackowski – „Jacek” – absolwent naszej uczelni z 1954 r., wieloletni trener siatkówki w Zduńskiej Woli, zaprosił na swoje 80-te urodziny swoich wychowanków. Byli zawodnicy zjechali się niemal z całej Polski. Oj, było co wspominać!

„Jackowi” w tym roku stuknęła 80-ka, tę okrągłą rocznicę urodzin postanowił uczcić w nietypowy sposób. Zaprosił na przyjęcie swoich wychowanków, z jak sam to nazwał, „rodziny siatkarskiej”. Na urodziny swojego trenera zjechali się zawodnicy z lat 1963- 1986, niemal z całej Polski. Na ponad 50 zaproszonych, stały się 42 osoby.

Jak na urodziny przystało, był tort, kwiaty i prezenty – w tym tak nietypowe, jak zdobyte niegdyś medale. W tak doborowym gronie, nie brakowało wspomnień i anegdot. O to, by przybliżyć klimat dawnych lat zadbał też gospodarz, który przechowywał skrzętnie przez lata stare fotografie i karty zawodników. Niektórzy nie mogli uwierzyć w to, jak wyglądali 20 lat temu... To ja? Niemożliwe! To były czasy! – wzdychał np. Krzysztof Jończyk, dodając, że też chciał mu się to wszystko przechowywać. Inny z byłych pod-



Zbigniew Woźniak wręczył Bronisławowi Jackowskiemu tort z podobizną trenera sprzed lat



prezentacji Polski.

To był doskonały pomysł i wspaniałe spotkanie. Taka męska nasiadówka. I doskonały prezent urodzinowy. „Za dziesięć lat, gdy ukończę 90 lat, na pewno to powtórzę. Moi zawodnicy to wspaniali ludzie i warto mieć z nimi kontakt.” – Tak rzekł czcigodny Jubilat.

*Na podstawie relacji z: **Łódzkiego Naszego Dziennika**
(Ukazała się również w lokalnych: **Siedmiu Dniach**)*

Drogi „Jacku” – gratulujemy inwencji i znakomitego pomysłu, a także życzymy Ci dużo zdrowia i nadal takiego jak dotąd hartu ducha w walce z poważną chorobą.

Redakcja oraz Koleżanki i Koledzy

Kazimierz Sznajder



Kazimierz Sznajder

Prezentujemy sylwetkę naszego absolwenta z lat 1961-1965, entuzjastę, a wręcz pasjonata turystyki, który nieprzerwanie od ponad pół wieku jest propagatorem turystyki i własnym przykładem zachęca młodzież i dorosłych do pożytecznego spędzania czasu na łonie przyrody, do zwiedzania ciekawych zakątków naszego oraz innych krajów.

Kazimierz Sznajder wraz z kolegami obchodzi 50-lecie wznowienia immatrykulacji w trakcie uroczystości Święta Uczelni (22 października), które w tym roku zaakcentuje jubileusz 65-lecia powstania wrocławskiej AWF.

Entuzjasta i krzewiciel turystyki

Z wykształcenia nauczyciel wychowania fizycznego – absolwent wrocławskiej WSWF 1965 r., z zamiłowania turysta i żarliwy krzewiciel krajoznawstwa. Już jako uczeń Liceum Pedagogicznego w Wągrowcu brał aktywny udział w organizacji obozów, rajdów i wycieczek krajoznawczo-turystycznych. Po ukończeniu liceum, został skierowany na Dolny Śląsk do pracy w szkole podstawowej w Bardzie - Przyłęk, gdzie zorganizował drużynę harcerską, której głównym polem aktywności była turystyka i obozownictwo.

Z żalem rozstał się z młodzieżą swojej szkoły, aby podjąć studia pedagogiczne w uczelni wychowania fizycznego, gdzie dalej z pasją oddawał się ulubionemu zajęciu – turystyce i rekreacji, tym chętniej, że w ramach programu studiów miał okazję uczestniczyć w obozach letnich i zimowych oraz rajdach.

Poza turystyką interesował się także rehabilitacją i



Przewodnik i opiekun z młodzieżą

odbył z tego zakresu specjalizację pod kierunkiem prof. Józefa Kowalskiego.

Pragnąc podnieść swoje kwalifikacje, podjął studia podyplomowe z zakresu organizacji i ekonomiki turystyki w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Krakowie, które ukończył w 1975 r.

Pracując jako nauczyciel wychowania fizycznego we wrocławskich szkołach – w latach 1965-1971 w Technikum Mechanicznym przy ul. Słubickiej, a w latach 1971-1975 w Technikum Mechanicznym przy ul. Poznańskiej, organizował dla młodzieży wiele obozów letnich i zimowych oraz spływów kajakowych w różnych regionach naszego kraju.

Po zaproponowaniu Mu stanowiska specjalisty do spraw sportu i turystyki w liczącym się na terenie Wrocławia przedsiębiorstwie DOLMEL rozstał się ze szkołą, aby w latach 1975-1990 krzewić kulturę fizyczną wśród pracowników tego dużego zakładu pracy. Poza codzienną działalnością na terenie lokalnym, organizował obozy zimowe w Karkonoszach i Beskidach, a także w Tatrach na terenie Słowacji.

Reforma ustrojowa dokonała wielu zmian, które dotknęły także i DOLMEL, więc od 1991 r. Kazimierz znalazł zatrudnienie w nowo powołanej spółce DOZAMEL, dalej jako specjalista do spraw sportu i turystyki, nadal organizując obozy zimowe i wędrownie głównie w Tatrach. W latach 1991-2006

zorganizował w sumie około 30 obozów.

Od 1994 roku współpracuje z Biurem Podróży Orbis - EURO-BUS organizując obozy narciarskie na terenie Austrii – Tyrol (Pitztal – 8, Sölden – 7 obozów). Z Orbisem zorganizował szereg wycieczek krajowych, m.in.: Zamki Polskie – Wawel, Kórnik, Książ, Nałęczów; tematyczne – Góra św. Anny, Kalwaria Zebrzydowska, Gostyń, Gniezno – „Śladem Piastów”; Szlakiem Jana Pawła II – Wadowice, Zakopane, Łagiewniki; krajoznawcze – Dolny Śląsk, Ziemia Opolska.

Wycieczki zagraniczne: Zamki Czeskie – Hrubá Skála, Hluboka, Konopiste; tematyczne: stolice państw – Berlin, Praga, Budapeszt, Wiedeń, Lwów, Wilno; krajoznaw-



Kazimierz na nartach w Livigno

cze: Morawy, Spiż, Orawa, Ziemia Wileńska, Lwowska.

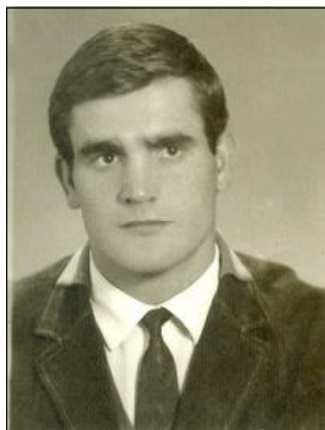
Ulubione przez Kazimierza miejsca i szlaki w Tatrach Wysokich:

- Tatranska Magistrala (szlak czerwony) – Stary Smokovec – Sliezki Dom – Strbske Pleso.
- Polski Hreben – Velka Studena Dolina – Skalnaté Pleso – Lomnica.
- Schroniska: Sliezki Dom, Chata Pod Rysami.

Kolega Kazimierz jest nadal czynnym turystą i organizatorem wycieczek zarówno krajowych jak i zagranicznych. Na spotkaniach organizowanych przez Stowarzyszenie, zachęca absolwentów AWF (i nie tylko) do udziału w organizowanych przez siebie wycieczkach i obozach narciarskich.

Redakcja Biuletynu - na podstawie materiałów ze zbiorów K. Sznajdera

Bolesław Ferenc



Bolesław Ferenc

Na bardzo udanym zjeździe z okazji 45-lecia ukończenia studiów przez absolwentów rocznika 1962-1966 w Sobótce „Pod Wieżycą” (gdzie w 1966 r. organizowali swój absolwencki bal) w dniach 10-11 czerwca 2011 roku, Kol. Bolesław Ferenc „postawił na nogi” jednego z uczestników zjazdu – Janusza W., który przyjechał na zjazd z poważnymi bólami kręgosłupa. Po zabiegach Bolka (przy współpracy Krystyny Wilińskiej) Janusz wracał do domu jak nowo narodzony.

Bolesław Ferenc urodził się w 1939 r. na Kresach w pow. Drohobycz, gdzie mieszkał do 18-go roku życia. W Samborze ukończył technikum kulturalno-oświatowe. Wraz z całą rodziną wrócił do kraju w 1957 r. i zamieszkał

w Tychach. W 1959 r. uczył się w szkole rybołówstwa dalekomorskiego w Gdyni, a w 1960 r. w studium nauczycielskim typu wf w Katowicach, które ukończył w 1962 r. i w tym samym roku został studentem WSWF we Wrocławiu.

Odbył specjalizację z zakresu gimnastyki leczniczej pod kierunkiem dr Zbigniewa Krynickiego w Ośrodku na Poświętnem, a po ukończeniu studiów pracował m.in.: w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku, w Szpitalu Rehabilitacyjnym w Dzierżęnie, w Sanatorium „Wieniec Zdrój” – filia w Sopocie. Posiadając także uprawnienia trenerskie z zakresu pływania z bardzo

dobrymi efektami stosował pływanie korekcyjne i rehabilitacyjne.

W latach 1986-1989 był na kontrakcie w Libii, a także w Szwecji, gdzie poznał tamtejsze metody postępowania rehabilitacyjnego. Po powrocie do kraju, prowadził prywatny gabinet rehabilitacyjny, a także uczył w szkole podstawowej. W 1997 r. przeszedł na emeryturę i po jakimś czasie wyjechał do Anglii, gdzie sprawował opiekę nad osobami w podeszłym wieku. Nadal tam mieszka i jak sam mówi, żyje dostatnio z dwóch emerytur – polskiej i angielskiej. Cieszy się życiem oraz z pełną satysfakcją obserwuje karierę swoich czterech wielce udanych córek.

Kolega Ferenc przedstawił do wglądu dwa interesujące opracowania (wydane własnym staraniem w formie broszur):

1. **Bóle pleców a terapia manualna**, Gdańsk, 1995. Opracowanie składa się z dwóch zasadniczych rozdziałów – pierwszy: Czynniki szkodliwe – wpływające na układ ruchu: a) stany zapalne wybranych organów, b) używki, c) promieniowanie żył wodnych, d) nadwaga, e) stres; drugi: Zasady postępowania leczniczego, a m.in.: a) ćwiczenia oddechowe, b) ćwiczenia specjalne stabilizujące kręgosłup, c) ćwiczenia ochraniające, d) ćwiczenia rozluźniające, e) ćwiczenia zwiększające ruchomość kręgosłupa. Krótkie i treściwe opisy wzbogacone zostały przejrzystymi rysunkami, co czyni opracowanie bardzo przejrzystym i w pełni zrozumiałym.

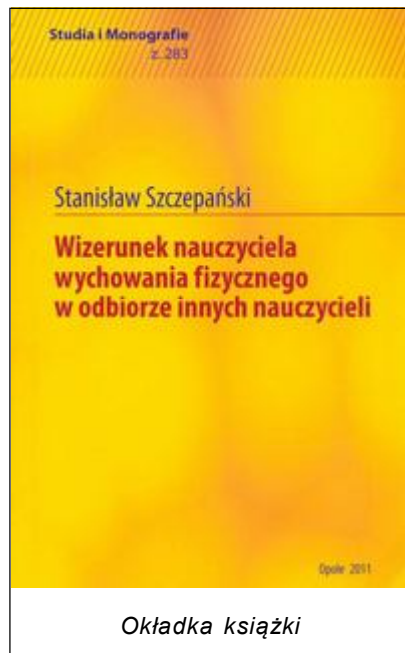
2. **Leczenie bocznych skrzywień kręgosłupa metodą zachowawczą**, Gdańsk, 1999. Współautorem tego opracowania jest Wiesław Chmura, absolwent AWF Wrocław z 1985 r.

Obaj Autorzy „przelali na papier” swoje bogate doświadczenie z pracy z ogromną liczbą (ponad 7 tys.) podopiecznych, uczęszczających na specjalistyczne zajęcia korekcyjne w Wojewódzkim Ośrodku Sportu Turystyki i Rehabilitacji w Gdańsku. W omawianym opracowaniu prezentują bardzo dobre efekty eksperymentu polegającego na intensyfikacji ćwiczeń korekcyjnych, prowadzonych pod naukowym patronatem prof. Jana Ślężyńskiego z AWF Katowice i prof. Zbigniewa Szota z AWFIS Gdańsk.

Ryszard Jezierski

Wueficy książki piszą

Stanisław Szczepański: Wizerunek nauczyciela wychowania fizycznego w odbiorze innych nauczycieli, Oficyna Wydawnicza, Opole 2011.



W prezentowanym opracowaniu dr S. Szczepańskiego – naszego absolwenta z 1965 r – podjęta została próba naukowego rozpoznania cech nauczycieli wychowania fizycznego w odbiorze nauczycieli innych przedmiotów nauczania w szkole.

Z przeprowadzonych badań wśród 600 nauczycieli różnych typów szkół wynika, że wizerunek nauczycieli wychowania fizycznego postrzegany jest głównie poprzez pryzmat ich cech osobowościowych, dzięki którym zyskali sobie sympatię i uznanie uczniów, jak również swoich kolegów nauczycieli, kierownictwa szkół i w nieco mniejszym stopniu rodziców.

W środowisku szkolnym wyróżniają się ubiorem, dużą dynamiką działania, pogodą ducha i bezpośredniością. Są sprawni organizacyjnie i za-

angażowani w pracę. Posiadają wysokie kompetencje specjalistyczne i umiejętność kierowania zespołem. Nieco niższe są ich kompetencje ogólnopedagogiczne, a jeszcze niższy poziom ogólnej erudycji. Główną ich przywarą jest postrzeganie siebie jako grupy wyodrębnionej ze społeczności nauczycielskiej i widzenie szkoły poprzez pryzmat wychowania fizycznego. Są czasami zbyt emocjonalni, wykazują potrzebę dominowania nad innymi oraz tendencję do zbyt upraszczania spraw. Nie bardzo potrafią racjonalnie i spokojnie argumentować swoje racje.

Praca w zawodzie nauczyciela wychowania fizycznego, mimo dostrzeganych zagrożeń, jest odbierana przez badanych nauczycieli jako atrakcyjna i niezbyt trudna, ale niewielu z badanych chciałoby ją wykonywać. W środowisku nauczycielskim, znajdują wyższe uznanie i zrozumienie dla swej pracy u nauczycieli szkół ponadpodstawowych niż u nauczycieli szkół pod-

stawowych. Ich cechy osobowościowe i walory zawodowe wyżej ocenili nauczyciele przedmiotów matematyczno-przyrodniczych niż nauczyciele przedmiotów humanistycznych.

Na podstawie streszczenia w/w książki: Ryszard Jezierski

P.S. Dla nas pedagogów, z książki Kol. Szczepańskiego nasuwają się głębsze refleksje jakimi jesteśmy nauczycielami – specjalistami z zakresu wychowania fizycznego. Warto się zastanowić nad przysłowiem: „*jak nas widzą, tak nas piszą*” – jak inni nauczyciele i jak sami postrzegamy wypunktowane w tej książce zalety i wady nauczycieli wf.

Książkę tę powinni wnikliwie przestudiować wszyscy nauczyciele akademicy szkół wychowania fizycznego, a także sami nauczyciele, aby spojrzeć w swoje lustrzane odbicie i wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski.

Zachęcamy czytelników *Biuletynu* do zabierania głosu na ten tak istotny dla nas wszystkich temat. Czekamy na Wasze uwagi i spostrzeżenia!

Wspomnień czar

Od redakcji

W dniu 2 października, przypada 67 rocznica upadku Powstania Warszawskiego, które jest jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń drugiej wojny światowej. Zginęło w nim około 250 tysięcy ludzi, a stolica Polski Warszawa - uległa zagładzie .

W szeregach jej obrońców znaleźli się także nasi absolwenci, w osobach Jerzego Fidzińskiego i Ryszarda Połomskiego. Pierwszy z nich, odznaczony Krzyżem Walecznych walczył z bronią w ręku, drugi był powstańczym kurierem. Jego dramatyczne przeżycia z tego okresu, prezentujemy na naszych łamach.

Powstańczy kurierzy

Powstanie Warszawskie 1 sierpień – 2 październik 1944 rok. Bohaterstwo i klęska!

Wola walki, bezsilność i powolna śmierć Miasta i jego mieszkańców. Trudno uwierzyć, że człowiek może człowiekowi zgotować takie piekło na ziemi, a to piekło, mnie jako 12 letniemu chłopcu dane było w Warszawie wtedy przeżyć. Co skłoniło mnie do opisanie tych tragicznych wydarzeń? Otóż



Kurierzy roznoszą pocztę powstańczą (autor drugi z lewej)

jeszcze w 1997 roku, w Trybunie Ludu ukazał się artykuł z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego, w którym zamieszczone było moje zdjęcie z kolegą Klimkiem, jak idziemy z pocztą powstańczą. Ponieważ w swoich zbiorach nie posiadałem takiego zdjęcia, zapytałem redakcję skąd je mają. Okazało się, że znalazł je i przyniósł do redakcji robotnik zatrudniony przy rozbiórce domów w Warszawie. Zdjęcie to, było później kilkakrotnie publikowane w różnych gazetach. W dniu 5 października br w Gazecie Wyborczej znowu ukazało się to moje zdjęcie z kolegą Klimkiem. Wtedy redaktor Biuletynu kol. Kaczyński zaproponował mi, żebym napisał o

swoich przeżyciach – zgodziłem się chętnie.

Tu muszę cofnąć się o kilkadziesiąt lat wstecz. W czasie okupacji niemieckiej mieszkaliśmy z rodziną w Warszawie przy ulicy Niecałej 2. Wróciliśmy tam po ucieczce przez „zieloną granicę” między Niemcami a ZSRR z Postaw woj. Wileńskie, gdzie przed wojną ojciec, jako oficer intendencji stacjonował w miejscowej placówce KOP-u. W Warszawie przeżyłem powstanie i zagładę Miasta.

Po wojnie, na studiach WSWF we Wrocławiu dziwiłem się, że koledzy pochodzący z Kresów, opowiadający o swoich przeżyciach w Kazachstanie po wywóźce ze Lwowa czy Wilna, nigdy nie zapytali mnie co robiłem w powstaniu warszawskim. To mi nawet odpowiadało, jako że mój ojciec jeszcze w 1945 roku zobowiązał całą rodzinę, żebyśmy nigdy nie opowiadali o Armii Krajowej i o powstaniu.

W Warszawie podczas okupacji stałem się chłopakiem samodzielnym, a w wieku 12 lat, zacząłem handlować papierosami w tramwajach i na ulicach - Ekstra, Kluby, Junaki - na sztuki i paki; „cała paka - za piątką”. Przynosiło to niezły dochód całej rodzinie. W tym okresie w domu zawsze panowała napięta atmosfera. Rodzina nigdy nie była w komplecie, zawsze kogoś brakowało. Przyjacielem rodziny i częstym gościem w domu był ppłk Jan Rzepecki „Prezes”, jeden z zastępców „Bora” - Komorowskiego – dowódcy powstania warszawskiego.

W przeddzień jego wybuchu w Warszawie zapanowała atmosfera wielkiego przynębienia, ale i napięcia z powodu ulicznych łapanek, aresztowań i rozstrzeliwań zakładników na ulicach, a także z powodu wpadek ludzi z AK, wydawanych przez konfidentów Gestapo.

W dniu 31 lipca ppłk Rzepecki zakomunikował nam, że 1 sierpnia o 17-tej nastąpi godzina „W”, to znaczy wybuchnie powstanie zbrojne. W domu mama z siostrą zaczęły szykować bandażę i lekarstwa i pakować je do toreb sanitarnych. W dniu 1 sierpnia powstańcy nie wytrzymali nerwowo i zaczęli ostrzeliwać „Pałac Bruhla”, położony od naszego domu niecałe 100 m. Zdenerwowało to dowództwo odcinka, ponieważ ta przedwcześnie strzelanina ostrzegła Niemców o wybuchu powsta-



Godzina „W” - część batalionu „Pięść” w drodze z Woli do Śródmieścia

nia, w wyniku czego powstały trudności w dostaniu się żołnierzy AK na miejsce zbiórek. Zaraz też rozpętało się prawdziwe piekło. Niemcy zaatakowali wszystkie domy na naszej ulicy, a najbardziej nasz, będący początkiem przejścia do Galerii Luksemburga i Senatorskiej. Zmusiło to nas do przeniesienia się na ul. Senatorską, do domu państwa Ziajów. W Galerii Luksemburg przed wojną mieściło się kino „Sfinks”, a podczas okupacji teatr „Jar”. Wśród ludności Warszawy zapanowało uniesienie, wręcz euforia. Zakładano białe-czerwone opaski i masowo zgłaszano się do powstańczych oddziałów. Na podwórkach powstawały ołtarze, przed którymi śpiewano kościelne i patriotyczne pieśni. Temu wszystkiemu wtórował grzmot rosyjskiej artylerii z pobliskiego frontu. Zapanowało powszechne przekonanie, że za parę dni Warszawa będzie wolna. Ja byłem wtedy w domu, a przecież tak pragnąłem wziąć udział w walce z okupantem. Nie wytrzymałem i 3 sierpnia uciekłem matce do powstania. Powstańcy - akowcy z batalionów „Zośka” i „Parasol”, nie chcieli mnie przyjąć w swoje szeregi i to nie ze względu na mój wiek, ale że nie byłem harcerzem. Będąc w rozterce, nie wiedziałem co z sobą zrobić. Wtedy spotkałem kolegę – Klimka Dąbrowskiego, który poradził mi, abym zaciągnął się do zgrupowania majora „Sosny” jako łącznik, bo tam on został przyjęty i działa. I tak zaczęła się moja przygoda jako łącznika - kuriera. Roznosiłem powstańcze biuletyny, rozkazy bojowe, a także niekiedy magazynki z amunicją na redutę Banku Polskiego przy ulicy Bielańskiej. Bank ten w zażartych walkach, kilkanaście razy przechodził z rąk do rąk. Poległo tam wtedy wielu powstańców, a jeszcze więcej Niemców. Moja najczęstsza trasa jako łącznika, przebiegała z Rynku Starego Miasta, albo z ulicy Długiej przez Miodową, Senatorską, Daniłowiczowską, Ratusz Warszawski i Bielańską - na drugą stronę ulicy Senatorskiej do kościoła św. Antoniego, lub na obrzeża Ogrodu Saskiego. Teraz z racji swojej funkcji, często spotykałem się z żołnierzami z „Parasola”, którzy mnie przedtem przeganiali, a obecnie stałem się im potrzebny - wręcz niezbędny. Wtedy wydarzył się tragiczny epizod, który wywarł na mnie ogromne wrażenie. Otóż na barykadzie przy ulicy Senatorskiej, spotkałem starszego kolegę - 18-letniego Zenka Ziaję, u którego ostatnio mieszkaliśmy. Wyglądał bardzo bojowo. Nosił niemiecki mundur, takiż hełm, na szyi miał lornetkę Zeissa i uzbrojony był w zdobyczny automat empi. Jakże mu zazdrościliśmy. Trzy dni później Klimek przybiegł do mnie na ulicę Miodową, mówiąc: „chodź, idziemy na ulicę Bielańską, tylko nie załam się”. Patrzmy, a tam blisko reduty Banku Polskiego leży na noszach Zenek, ale martwy. Podczas akcji, przeskakując przez ulicę został trafiony przez „gołębiarza” (snajpera) z Teatru Wielkiego. Zaczęło się polowanie na tego gołębiarza. Do tej akcji zgłosiła się na ochotnika grupa powstańców. Dwa dni później w nocy, pojmano tego gołębiarza i rano został rozstrzelany.

Warszawa z dnia na dzień zmieniała się, powoli obracając się w gruzy. Trudno już było znaleźć cały dom. Codziennie grały „szafy”, tj. 6 lufowe wyrzutnie raketowe i „piekielne maszyny”, czyli olbrzymiego kalibru działa kolejowe. Na niebie jak sępy krążyły Stukasy, bombardując z lotu nurkowego. Miasto powoli umierało. W miarę bezpieczna komunikacja odbywała się tylko przez piwnice, które poprzebijano, aby przechodzić z jednego domu do drugiego. Po śmierci Zenka Ziaji, gdy jeszcze nie doszedłem do siebie, spotkało mnie następne nieszczęście. Zginął mój partner i przyjaciel Klimek. W trakcie przeskakiwania przez otwór między kościołem św. Antoniego, a skwerem ogrodu łączącego się z Ogrodem Saskim, został trafiony serią z automatu. Nie można go było ściągnąć z tego miejsca, gdyż jako ważny dla łączników trakt, było ono pod ostrzałem ukraińskiego strzelca wyborowego. Po tym wydarzeniu myślałem, że świat mi się skończył. Nie mogąc dojść do siebie, cały czas płakałem i nikt nie mógł mnie uspokoić. Osamotniony, postanowiłem odszukać moją mamę na ulicy Senatorskiej. Zastałem tam kompletnie zniszczony dom z ludźmi w piwnicy. Pytając o matkę i siostrę dowiedziałem się, że mama cały czas płakała, niepokojąc się o mnie i myślała że zginąłem. Podobno też przeniosła się na Starówkę. Pomyślałem wtedy, że to już koniec. Zostałem sam, bez przyjaciela łącznika i rodziny. Jednakże powoli otrząsnąłem się i podjąłem ponownie obowiązki łącznika. Dalej wielokrotnie przebiegałem z materiałami trasą od Starego Miasta do Saskiego Ogrodu. Taka była potrzeba chwili, a innej drogi nie było. W międzyczasie dowiedziałem się, że pani Ziaja straciła nie tylko Zenka, ale jeszcze dwóch synów w wieku 24 i 26 lat. Byłem tym bardzo przybity i przestraszony w przekonaniu, że i ja z tego powstania nie wyjdę żywy. Wśród powstańców byłem nazywany „Mały”, albo „Mały Rys”.

Zacząłem też obojętnieć na wszystko i śmierć kogoś nieznajomego nie robiła już na mnie żadnego wrażenia.

W dniu 6 albo 7 sierpnia, odbył się szturm powstańców na Pałac Blanka, leżący na rogu Placu Teatralnego i ulicy Świętokrzyskiej. W tej akcji brało udział wielu żołnierzy. Tam w okolicy kilkudziesięciu metrów od Pałacu, razem z innym nieznanym mi



Budowa barykady na Woli

łącznikiem, otrzymaliśmy zadanie pomagania sanitariuszce w opatrywaniu rannych. Ta bitwa o Pałac stała się rzeźnią dla powstańców, którzy nie mogli sforsować metalowego płotu. Zginęło ich wtedy wielu, ale Pałac Blanka został zdobyty. SS-manów broniących Pałacu potem rozstrzelowano w bramie wjazdowej do Ratusza. Pamiętam, że jednego z nich zastrzeliła jakaś kobieta, mówiono o niej, że była żydówką, ocalała z getta. Rozstrzelani SS-mani i gestapowcy błagali i płakali pokazując zdjęcia swoich rodzin, a niektórzy robili ze strachu pod siebie. Nie wzruszało to cywilnych obserwatorów, którzy z aprobatą przyglądali się egzekucji, bo chyba każdy z nich stracił w powstaniu kogoś bliskiego.

Po wojnie dowiedziałem się, że podczas tej bitwy, zginął powstańczy poeta Kamil Baczyński.

W drugiej połowie sierpnia życie w mieście całkowicie zmieniło się. Powstańcy walczyli w bramach, wypalonych domach, albo w gruzach. Łącznicy, w tym i ja, musieliśmy przebiegać pod ostrzałem przez ulice pozbawione barykad, ale to już nie robiło na mnie większego wrażenia. Warszawa ulegała zagłazdnie, nie spotykało się żadnego całego domu. Życie ocalałych mieszkańców toczyło się tylko w nocy, bo Niemcy obawiali się wtedy atakować. Tak więc w nocy, ludzie jak szczury, wychodzili na ulice z piwnic, najczęściej przez piwniczne okienka, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, albo dowiedzieć się czegoś o swoich najbliższych. Co jakiś czas Niemcy wystrzeliwali oświetlające rakietę, ale te nie dolatywały do Starego Miasta, gdzie przebywałem. W czasie wykonywania zadań, byłem kilkakrotnie przysypywany, ale zawsze szczęśliwie, bo podczas wybuchów chroniły mnie piwnice. Nie zapomnę jak w końcu sierpnia, jakieś małżeństwo zatrzymało mnie chwytając za kurtkę i wyzywając, że „gówniarzom powstania się zechciało”. W czasie tej szarpaniny zgubiłem powstańcze biuletyny. Wówczas, nawet żołnierze powstania, kiedy umilkły już rosyjskie armaty zwątpili, byli przekonani, że powstanie upadnie.

Koło 28 sierpnia rozeszła się pogłoska, że powstańcy będą się wycofywać ze Starego Miasta kanałami. Tę wiadomość trzymając mnie za ramię, potwierdził oficer łącznikowy, mówiąc, że ja z nimi nie pójdę. „Musisz Rysiu wyjść z tego piekła wraz z ludnością cywilną, tylko nie zapomnij zdjąć z rękawa biało-czerwonej opaski”. Przebywając potem w piwnicy, koło ulicy Miodowej przeżyłem horror, gdy wpadli tam Ukraińcy i jeden z nich wrzasnął po polsku – „wychodzić”! Wychodzącym zabierano obrączki, zegarki i pieniądze. Ci żołdacy dopuszczali się wtedy zbrodni nie do opisanego. Zaczęła się moja droga przez mękę, ze Starówki, przez Plac Teatralny i Senatorską, na ulicę Żabią i Elektoralną, obok Saskiego Ogrodu. Wreszcie zarządzono postój. Obok naszej grupy była przerwa, a równolegle stała inna grupa, przedzielona 10 metrowym pasem, który był patrolowany przez żołnierzy

niemieckich. Wtedy raptem usłyszałem zawołanie: „Rysiu”! Spojrzałem, a tam stoi moja matka z siostrą i panią Ziajową. Próbowałem kilka razy przebiec do nich, ale za każdym razem mnie łapano. Wreszcie kiedy przypalający papierosy żołnierze odwrócili się - udało mi się i wróciłem do swoich najbliższych. Popędzono nas koło Hali Mirowskiej, ulicą Wolską przez Włochy do Pruszkowa.

Po drodze, oglądaliśmy okropne widoki. Na chodnikach leżały zwłoki i popalone miotaczami ognia ciała. Wzdłuż całych Włoch, stali zgromadzeni mieszkańcy, którzy obdarowywali nas żywnością i podawali wodę do picia. W pewnej chwili niedaleko nas z konwoju, zaczęło uciekać kilku mężczyzn. Niemcy ponieśli wrzask i rzucili się w pogoń za zbiegami. Wtedy szpaler mieszkańców rozsunał się i mnie z mamą, siostrą, panią Ziają i kilkoma kobietami pośpiesznie ukryto. Tak ocaliliśmy przed sławnym obozem pruszkowskim. Potem przez jakiś czas ukrywaliśmy się we Włochach, podczas gdy pani Ziaja udała się do Ursusa, gdzie już przebywał jej mąż. Był tam także mój ojciec, wykupiony za złoto przez pana Ziaję od Ukraińców z obozu w Pruszkowie. Wkrótce i my tam dołączyliśmy i znowu rodzina była razem. Zrozumiałe, że te tragiczne wspomnienia z powstania napisane zostały przeze mnie w wielkim skrócie, ale ten tragiczny okres, który przeżyłem wtedy w Warszawie zostanie mi w pamięci na zawsze.

Odwiedzając obecnie stolicę, nie mogę wyjść z podziwu, jak moja Warszawa - Miasto wskrzeszone jak Feniks z popiołów, rozrosło się i wypiękniało. Przechadzając się teraz Jej ulicami, z trudem przypominam sobie ścieżki, wydeptywane przeze mnie w czasach Jej apokalipsy.



Zruinowana Warszawa

Ryszard Połomski

Pro memoria

Prof. Zdzisław Zagrobelny (1932-2011)

Przedruk z Życia Akademickiego nr 123, 2011 r.



Prof. Zdzisław Zagrobelny

Po ciężkiej i długotrwałej chorobie, w dniu 10 czerwca 2011 r. zmarł Prof. dr hab. n. med. Zdzisław Zagrobelny, rektor AWF Wrocław w latach 1984-1990 i 1996-2002, inicjator i twórca polskiej szkoły krioterapii.

Profesor Zdzisław Zagrobelny urodził się 12 listopada 1932 r. na Kresach Wschodnich. Swoje życie zawodowe związał z Wrocławem, w którym uzyskał dyplom lekarza Akademii Medycznej.

Stopień doktora nauk medycznych uzyskał w 1963 r., doktora hab. w 1971 r., tytuł profesora nadzwyczajnego w 1982 r., a profesora zwyczajnego w 1990 roku.

Pracę zawodową rozpoczął na Akademii Medycznej we Wrocławiu, w której pracował w latach 1954-1973, najpierw w Zakładzie Anatomii Opisowej, a następnie w I Klinice Chirurgii pod kierownictwem prof. Kazimierza Czyżewskiego i w Zakładzie Anestezjologii.

W 1973 r. przeniósł się na Górny Śląsk, gdzie początkowo pracował w Ośrodku Kardiologicznym w Zabrze Śląskiej AM, a następnie w latach 1973-1976 w Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach.

Od 1976 r. związał się z naszą uczelnią, w której pracował aż do przejścia na emeryturę w 2003 roku. Ten prawie 30-letni okres pracy w AWF we Wrocławiu był pasmem wielu istotnych osiągnięć naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych. W tym czasie Profesor był rektorem przez cztery kadencje, doprowadził do uzyskania pełnych praw akademickich (nadawania stopnia dr hab.) przez Wydział Wychowania Fizycznego i praw do nadawania stopnia naukowego doktora przez Wydział Fizjoterapii. Otworzyło to nowy rozdział w historii naszej uczelni i umożliwiło zdobycie stopni i tytułów naukowych wielu jej pracownikom. Był to też okres dynamicznej rozbudowy, kiedy uczelnia wzbogaciła się o nowe obiekty sportowe i dydaktyczne.

Profesor Zagrobelny wpisał się także na stałe do historii polskiej i światowej rehabilitacji jako jeden z pomysłodawców wykorzystania temperatur

kriogenicznych w fizjoterapii, stając się niekwestionowanym autorytetem w tym zakresie.

Profesor Zdzisław Zagrobelny – z wykształcenia lekarz, specjalista chirurgii i anestezjologii – jak mało kto, poznał i rozumiał środowisko kultury fizycznej. Dzięki niezwykłemu talentowi i pracowitości stał się w niedługim czasie jednym z najwybitniejszych ekspertów rehabilitacji, zdobywając uznanie i autorytet w Polsce i za granicą. Wyrazem uznania naszego środowiska dla Profesora, był wybór do Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, w której był godnym reprezentantem nauk o kulturze fizycznej w latach 1994-1996.

Za swoją działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną uzyskał 11 nagród ministrów różnych resortów, a w 1999 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Zasługi Profesora dla nauki oraz rozwoju polskiej i światowej rehabilitacji, jak również Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu są wyjątkowe. Był pionierem wielu kierunków badań naukowych oraz rozwiązań praktycznych i organizacyjnych w rehabilitacji, stając się wzorem do naśladowania dla następnych pokoleń.

Profesorze, na zawsze pozostaniesz w naszej wdzięcznej pamięci.

Non omnis moriar!

Prof. Marek Woźniewski - (dzikan Wydziału Fizjoterapii)

Franciszek Muszyński (1922-2011) **pierwszy prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu**

O jednym z pokoleń Kolumbów - wspomnienia o Franciszku Muszyńskim, pseudonim „Czarny”

Urodził się 05.06.1922 r. na dalekim Wschodzie w Chabarowsku, porcie nad Amurem, miejscu zesłania rodziców. W roku 1925 rodzina powraca do kraju i zamieszkuje w Białymstoku, a następnie w Sokółce. Ojciec Franka zajmuje się handlem, a on w tym miasteczku kończy szkołę podstawową i cztery klasy gimnazjum. Wrzesień 1939, to początek dramatycznych okresów w życiu Franka. Jako harcerz uczestniczy w obronie Grodna. Następstwem tego jest aresztowanie Jego i ojca. Franek ucieka z zamknięcia i przez pół roku ukrywa się w stogu siana, gdzie żywność donosi mu właściciel pola. Ojciec wierząc naiwnie Sowietaom, nie korzysta z możliwości ucieczki i po kilku tygodniach zostaje w Mińsku zamordowany. W sierpniu 1940 r. czerwonoarmiści zabijają matkę. Franek z kolei przenosi się do rodziny w

Wasylikowie, gdzie pracuje w młynie. Tam spotyka się z oficerami legionów, którzy wprowadzają Go w działania ruchu oporu.

W czasie okupacji niemieckiej zostaje ujęty podczas jarmarku na rynku w Dojlidach z bronią i dostaje się do więzienia w Łomży. Tam przetrwał tylko dzięki współosadzonemu profesorowi, który oddawał mu swoje racje wiedząc, że sam tak czy tak umrze. Z kolei zostaje przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Sztutowie, gdzie chudnie do 39 kilogramów. Niemcy potrzebują osoby znającej rosyjski. Dzięki znajomości tego języka, jak również niemieckiego, Franek zostaje odesłany do Olsztyna i skierowany do pracy w młynach.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich pracuje jako kierowca wożąc przedstawiciela władzy ludowej. Pewnego dnia Sowietci rekrutują samochód. Wtedy Franek wskakuje do jednego z pojazdów stojących przed budynkiem zajętym przez czerwonoarmistów i odjeżdża. Po powrocie do Białegostoku szybko orientuje się, że nie ma tu dla niego miejsca. Jako członek organizacji Wolność i Niepodległość wstępuje do oddziałów leśnych AK stacjonujących w lasach augustowskich i na tych terenach prowadzących walkę z wrogami Polski. W lutym 1940 r., po rozwiązaniu przez generała Okulickiego Armii Krajowej, pułkownik Liniarski „Mściśław”, komendant Białostockiego Okręgu AK, natychmiast tworzy nowe jednostki bojowe pod nazwą Armia Krajowa Obywatelska (AKO). W tym czasie oddziały AKO współdzia-



Odprawa dowódców terenowych i samoobrony Obwodu AKO Augustów. Od lewej: ppor. Jan Szumski „Sноп”, kpr. pchor. Leszek Szymański „Topola”, ppor. Edward Wawiórko „Skiba”, ppor. cz. w. Czesław Stolarski „Rakieta”, ppor. cz. w. Jerzy S. Kutz „Palant”, pchor. Franciszek Muszyński „Czarny”. Las Łubianka na zachód od Sztabina, wiosna 1945 r.

ły z V Brygadą Wileńską dowodzoną przez majora Szendzielarza, legendarnego „Łupaszke”, który podporządkował się pułkownikowi „Mściśławowi”.

Po wyjściu z lasów, Franek nie czując się bezpiecznie na Podlasiu, przenosi się do Wrocławia (początkowo pod zmienionym nazwiskiem – Kwiatkowski) zaczynając studia ekonomiczne, z których jednak rezygnuje. Jesienią 1947 roku zostaje przyjęty do Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu i Politechniki (późniejszej WSWF i aktualnie AWF).



Franek (z lewej) na obozie w Złocieńcu

Będąc doskonałym organizatorem zostaje starostą I roku. W 1948 r. funkcjonariusze UB zabierają Go z wykładu do więzienia śledczego. Po paru tygodniach aresztu i kilku wybitych zębach, zostaje doprowadzony na przesłuchanie przed oblicze osoby pochodzenia żydowskiego w stopniu majora UB, ten zwraca się do Franka per ty, ale otrzymuje odpowiedzi po żydowsku, więc przechodzi na per pan. Franek wychowujący się przez lata w gronie dzieci żydowskich i mając duże zdolności do języków obcych poznał podstawy tej mowy. Reakcja ubeka jest natychmiastowa, zmienia formę na per pan i mówi, że on sam nie ma nic do Franka, ale zwolnienie zależy od decyzji kolegium. Niemniej już po kilku dniach Franek wrócił na studia. Okazuje się, że naprawdę warto znać języki!

Po studiach pracuje jako nauczyciel wf i wychowawca internatu w Technikum Elektrycznym, jednak w pierwszym roku pracy dyrektor zwalnia go, ponieważ nie należy do partii. W następnych latach zarabia na życie jeżdżąc taksówką, w tym gronie również wyróżnia się osobowością i zdolnościami organizacyjnymi, zostaje prezesem tej grupy zawodowej. Pod koniec lat pięćdziesiątych powraca do zdobytego na studiach zawodu, tworząc ognisko kulturystyki i fitness „Sęp”. Przez wiele lat współpracując z Miejskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji oraz Towarzystwem Krzewienia Kultury Fizycznej, w którym też pełni funkcje kierownicze. Echa niezwykle prężnego rozwoju tego ogniska rozchodzą się na cały kraj. Niezależnie od kierowania Ogniskiem należy traktować go jako prekursora tych dwóch form aktywności fizycznej na Dolnym Śląsku.

W styczniu 1991 r. powstaje i rozpoczyna działalność Stowarzyszenie Absolwentów AWF we Wrocławiu. Bezdomnemu Stowarzyszeniu Franek udziela gościny w swoich pomieszczeniach Ogniska „Sęp”, godząc się na zorganizowanie i prowadzenie sekretariatu Stowarzyszenia w biurze przez swoją niezwykle rzetelną i staranną współpracownicę Kol. Barbarę Stokowską-Kosę. Walory osobiste Franciszka ponownie zostały wzięte pod uwagę przez członków Stowarzyszenia, którzy wybrali go na pierwszego prezesa.

Z sukcesami zawodowymi nie szło w parze życie rodzinne. Po dwóch rozwiązanych małżeństwach Franek znalazł spokój i opiekę do końca życia u boku pani Danusi, wybitnej rusycystki, między innymi pracującej na konferencjach w ramach RWPG. Aktualnie uczącej dzieci języka angielskiego w szkole w Stradomii Wierchniej. Jest to miejscowość na trasie Oleśnica – Syców. W jej pobliżu, na skraju lasów, w miejscu zacisznym i ustronnym, państwo Muszyńscy (po sprzedaży domu we Wrocławiu), nabyli posiadłość pod nazwą „Widawa”. Była to dla Franka, po tak burzliwym i aktywnym życiu, oaza ciszy i spokoju oraz zasłużonego wypoczynku. Jednak drzemiąca w Nim energia i chęć działania skutkowała rozwojem i aktywnym prowadzeniem gospodarstwa w zakresie uprawy i hodowli. Ostatni okres w życiu Franka to ściśle kontakty z przyrodą, florą i fauną – człowieka, który kochał świat we wszystkich jego przejawach. Wprawdzie sam przebieg życia świadczy o osobowości Franka, niemniej należy podkreślić wyjątkową asertywność, uczynność i przyjacielski stosunek do ludzi.

Nasz nieodżałowany Kolega, pierwszy prezes Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu zmarł 11 lipca 2011 roku w wieku 89 lat. Urna z prochami spoczęła na cmentarzu w Stradomii. Sama ceremonia odbyła się w bardzo pogodnym nastroju, zgodnie z tą podstawową cechą charakteru Franka.

W dzisiejszym świecie, gdzie w świetle reflektorów i z rozgłosem w mass mediach uroczyscie czci się bohaterów od dawien dawna znanych miejsc, nie można zapomnieć o Tych, którzy walczyli i pracowali dla Polski bez rozgłosu. Jednym z nich był Franek – Cześć Jego pamięci!

Adam Haleczko – kolega z R. 1947-1950

Kazimierz Tarkowski (1935 – 2011)

Dnia 5 października, odszedł od nas na zawsze nieodżałowany Kolega i Przyjaciół, wieloletni członek Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów - w ostatniej kadencji przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Z urodzenia Kresowiak z wyboru Wrocławianin, z przysłowiową lwowską

swadą, urozmaicał swoistym humorem nasze cotygodniowe spotkania w siedzibie Stowarzyszenia przy ul. Witelona. Koleżeński i uczynny, zawsze ochoczo brał udział we wszystkich poczynaniach i akcjach Organizacji. Takim, drogi Kaziu pozostaniesz trwale w naszej pamięci.

Zarząd Stowarzyszenia

Więcej o Kaziu piszą Jego koledzy z rocznika i serdeczni przyjaciele – Staszek Paszkowski, Żdzichu Łukaszów i Mariusz Rumiński.

Żegnaj Przyjaciółu

Odszedł od nas Kazio Tarkowski, nasz serdeczny rodak, z którym przez ponad 10 lat spotykaliśmy się w Chwarstnicy koło Gryfina, w gościnnym domu Żdzicha Łukaszowa. Łączyło nas ukochane nasze rodzinne miasto Lwów. Piosenka lwowska towarzyszyła naszym biesiadom, ze wspomnieniami trwającymi nieraz do białego rana. Razem z Mundkiem Trzęsickim bywali u mnie co najmniej dwa razy do roku, bawiąc średnio po dwa tygodnie. Dojeżdżali także do nas Kazia i Staszek Paszkowscy, wtedy radośnym śpiewom, pikantnym dowcipom nie było końca. Kazio był duszą towarzystwa, pięknie śpiewał i opowiadał. Będzie nam Go bardzo brakowało.

Staszek Paszkowski i Żdzichu Łukaszów

Kaziu Tarkowski na początku lat 90 (już jako emeryt), wygrał konkurs na dyrektora dużego ośrodka turystycznego w Karpaczu. Ja przebywając w Kotlinie Jeleniogórskiej, odwiedzałem Go. Kazio odgrzewał wtedy popisowe danie szefowej kuchni – moje ulubione nadziewane pyzy i prowadziliśmy wtedy długie „nocne Polaków rozmowy”. Włóczyliśmy razem po górach. Kaziu miał szczególny talent do skracania dróg, co przeważnie wydłużało nasze wędrówki o wiele godzin.

Jego talent handlowy ujawnił się przy zakupie samochodu, kiedy namówiłem Go do kupna Golfa. Wytargował wtedy zaskakująco niską cenę. Tym wspinałym pojazdem, objechaliśmy całą Chorwację. Kazio prując świetnie spisującym się au-



Kaziu na przystani

tem, przez 17 godzin nie oddał nikomu kierownicy.

Uczestniczyłem w urządzaniu Jego nowego mieszkania. Wspólnie wykańczaliśmy budowę mojego domu w Przemiłowie. Cieszyliśmy się urokami życia wiejskiego w cudownie położonej Jego daczce pod Sobótką.

Żeglarstwo, narciarstwo i humor zajmowały poczesne miejsce w naszym koleżeńskim żywocie. Tak było podczas wspólnej żeglugi po Adriatyku, kiedy to Kaziu nawet w najgroźniejszych chwilach nie tracił fantazji ani humoru.

Podobnie było na nartach, aż do tragicznego wypadku na stoku francuskich Alp, kiedy to rozpędzony Kaziu staranował moją żonę Basię. Skutki tego zderzenia, to zmiażdżone kolano Basi i 4 złamane żebra Kazika. Francuscy lekarze jednego z najpiękniejszych ośrodków narciarskich Francji, podczas badań wykryli u Kazia tętniaka i chcieli Go natychmiast operować. Kaziu odmówił i nie podpisując zgody, uciekł ze szpitala do Tignes, pokonując w butach narciarskich i ze złamanymi żebrami dystans 4 km.

Po 3 latach już we Wrocławiu, zbagatelizowanie tej przypadłości doprowadziło Go do stanu w którym operacja tętniaka stała się nieodzowna. Operacja się udała, ale po kilku dniach w wyniku komplikacji, spotkało Kazia największe nieszczęście, jakie może być udziałem wf-iaka – został całkowicie sparaliżowany od pasa w dół. W takim stanie nie opuszczając już łóżka, po kilku miesiącach zmarł w skutek niewydolności serca.

Kaziu miał zawsze specyficzne poczucie humoru. Niech więc Jego toast „Już tak młodo się nie spotkamy” niech towarzyszy pamięci o Nim.

Mariusz Rumiński

Sport

XV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku



Logo XV ŚLIP

Jeszcze zanim zapłonął znicz otwierający XV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne na Stadionie Olimpijskim w dniu 31 lipca 2011 r., wcześniej rozegrany został otwarty bieg integracyjny, w którym wzięło udział ponad 200 osób. Start nastąpił na bieżni stadionu lekkoatletycznego, a trasa biegła wokół stadionu i liczyła ponad 1100 m z metą na bieżni lekkoatletycznej. W biegu, oprócz Polonusów, udział wzięli między innymi kolarze: Ryszard Szurkowski, Jan Brzeźny, lekkoatleci: Urszula Włodarczyk, Ryszard Podlas, Piotr Rysiukiewicz, zapaśnik Mariusz Jędras, a także

nasz absolwent Jerzy Kosa z Młodzieżowego Centrum Sportu. Startował również Marszałek Dolnego Śląska Rafał Jurkowlaniec.

Pogoda nie za bardzo zachęcała do udziału w biegu, było chłodno i zaczął padać deszcz.

Wieczorem w Centrum Biznesowym na Pergoli odbyła się ceremonia otwarcia Igrzysk. Do Wrocławia przyjechało ponad 2000 uczestników z 32 krajów z całego świata i rywalizowało w 28 dyscyplinach sportowych. Nigdy w dotychczasowych igrzyskach nie było tylu uczestników. Po raz pierwszy w historii igrzysk gospodarzem był cały region - Dolny Śląsk, a nie tylko jedno miasto - Wrocław. Zawody rozgrywane były też w zamku Książ - szachy, w Sobótce - kolarstwo i w Krzyżanowicach - łucznictwo.

Ceremonia otwarcia, która odbyła się wieczorem na Pergoli obok Hali Stulecia, gdzie oprócz sportowców i licznie zgromadzonych mieszkańców miasta i nie tylko, udział wzięli: Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, Prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Longin Komolowski, marszałek Dol-



Start do biegu Polonusów



Ceremonia otwarcia Igrzysk

Motyki, Władysława Kozakiewicza, Rafała Kubackiego, Jerzego Dudka, Macieja Zielińskiego. Niektórzy z wymienionych sportowców nieśli flagi poszczególnych państw, jak Władysław Kozakiewicz, który niósł flagę Stanów Zjednoczonych, a Jerzy Dudek Hiszpanii.

Pogoda spletała ogromnego figla, niemal przez cały czas ceremonii otwarcia padał rzęsimy deszcz. Potem na widzów czekał pokaz multimedialnej fontanny, a następnie koncert braci Golców, przy którym uczestnicy igrzysk oraz licznie zgromadzeni widzowie bawili się do późnych godzin nocnych.

W niedzielę 31 lipca rozpoczęły się zmagania sportowe. Mnie najbardziej interesował udział w poszczególnych reprezentacjach naszych absolwentów, a było ich kilkoro, w tym dwa małżeństwa - jedno z Kanady - Danuta i Jan Azman Zielińscy. Danuta, jeszcze jako studentka, była piłkarką ręczną naszego AZS-u, była również reprezentantką Polski w tej dyscyplinie sportowej. Drugie małżeństwo reprezentujące Polonię niemiecką, to Jadwiga i Bogdan Ostapowiczowie. W barwach Polonii USA brał udział Jerzy Witke wraz z synem Bartoszem, startujący w tenisie ziemnym. Monika Piwowarska z Polonii węgierskiej – w strzelectwie. W barwach Polonii amerykańskiej w pływaniu, startowała Kaya Fiłon - wnuczka Mirka Fiłona, pracownika naszej uczelni i byłego prezesa Okręgowego Związku Pływackiego. Kaya w swojej kategorii wiekowej (10-12 lat) zdobyła dla Polonii amerykańskiej dwa medale: srebrny na 50 m stylem dowolnym i brązowy na 50 m stylem grzbietowym. Najgłośniejszym kibicem Kanady była również nasza absolwentka, od lat mieszkająca w tym kraju Teresa Nowakowska, którą widywałem na wielu obiektach sportowych. Bardzo gorąco dopingowała polonistów z Kanady, zwłaszcza na zawodach lekkoatletycznych i meczach piłkarskich. Z racji tego, że moje dwie siostry od lat mieszkają w Kanadzie, byłem również kibicem tej reprezentacji. Razem z reprezentacją Polonii kanadyjskiej uczestniczyłem w ceremonii otwarcia igrzysk. Najliczniejsze

nego Śląska Rafał Jurkowlaniec, wojewoda Dolnośląski Marek Skorupa oraz przewodniczący senackiej komisji ds. Emigracji i Łączności z Polakami - Andrzej Person. Nie zabrakło również olimpijczyków oraz czołowych sportowców naszego kraju, a wśród nich m.in. Haliny Aszkiełowicz-Wojno, Mieczysława Łopatki, Ryszarda Szurkowskiego, Renaty Mauer-Rożańskiej, Tomasza

reprezentacje były z Niemiec, Kanady, Austrii, Rosji i Białorusi. W igrzyskach brała udział również reprezentacja Południowej Afryki w ilości czterech osób, a jednym z nich był wrocławianin Andrzej Tymowicz, syn znanego trenera piłki nożnej. Reprezentację Polonii austriackiej prowadził wielokrotny reprezentant naszego kraju w piłce ręcznej Andrzej Lech, były zawodnik Spójni Gdańsk. Od wielu lat jest on również prezesem Polonii w Austrii, a startował w tenisie ziemnym.

Jeśli chodzi o starty naszych absolwentów, to najbardziej zapracowani byli Zielińscy. Danuta zdobyła złoty medal w szpadzie i to był pierwszy złoty medal dla Kanady, a także pierwszy złoty medal dla Kanady w szermierce. Zdobyła również brązowy medal w pchnięciu kulą oraz na ergometrze w swojej kategorii wiekowej. W szermierce nie było podziału na kategorie wiekowe. Startowała też w rzucie dyskiem. Natomiast Janek był prawdziwym wieloboistą. Startował w rzucie oszczepem, pchnięciu kulą oraz w skoku w dal. W pływaniu zajął szóste miejsce na 50 m grzbietem w swojej kategorii wiekowej. Natomiast brązowy medal zdobył na ergometrze.

Ostapowiczowie startowali w tenisie ziemnym, w grach pojedynczych oraz w grze mieszanej. Bogdan zdobył brązowy medal w grze pojedynczej w swojej kategorii wiekowej, a wspólnie z Jadzią zdobyli również brązowy medal w swojej kategorii wiekowej. Jadzia została też brązową medalistką w grze pojedynczej w swojej kategorii wiekowej.

Codziennie wieczorem na Pergoli po godzinie 19.00, bardzo uroczyście

wręczano zawodniczkom i zawodnikom medale. Ceremonię wręczania medali oglądały setki uczestników igrzysk oraz liczne grono kibiców. Imprezy kończyły się niejednokrotnie grubo po północy.

Ostatni dzień Igrzysk, to finały w konkurencjach lekkoatletycznych, a także finał w piłce nożnej pomiędzy zespołami Kanady i Ukrainy. Po zaciętym i ciekawym meczu reprezentacja Kanady w ostatnich minu-



Medal XV ŚLIP



Reprezentacje Kanady i Ukrainy w piłce nożnej

tach spotkania zdobyła zwycięską bramkę, ustalając wynik na 2 : 1 i zdobywając złoty medal. Przez kilka dni mecze piłkarskie oglądał prezes PZN Grzegorz Lato. Rozgrywki w piłce nożnej, piłce siatkowej plażowej i tzw. konkurencje rodzinne odbywały się na pięknych nowych obiektach na Polu Marsowym. Mecze koszykówki i zawody pływackie również rozgrywane były na obiektach Akademii Wychowania Fizycznego.

Wieczorem 7 sierpnia, w późnych godzinach wieczornych na Pergoli, w przepięknej scenerii, odbyło się zakończenie Igrzysk. Kończącym akordem był kilkunastominutowy pokaz sztucznych ogni na tle tryskającej fontanny. Zabawa trwała do białego rana.

Końcowa klasyfikacja Igrzysk: kolejno po raz trzeci wygrała reprezentacja Polonii niemieckiej, drugie miejsce zajęła Polonia kanadyjska, trzecie miejsce niespodziewanie reprezentacja Polonii austriackiej. Podkreślić jeszcze należy, że poza dniem ceremonii otwarcia, przez cały czas Igrzysk panowała piękna słoneczna pogoda.



Pokaz sztucznych ogni na zakończenie Igrzysk

Ryszard Helemejko

Czesław Roszczak złotym medalistą



Cz. Roszczak na podium

Nasz absolwent z roku 1965 r. sprawił sobie, a także rocznikowym koleżankom i kolegom uroczyste świętującą wznowienie immatrykulacji, wspaniały prezent, w postaci złotego medalu w rzucie dyskiem na Mistrzostwach Świata Weteranów w Lekkiej Atletyce, które w tym roku odbyły się w dniach 6-17 lipca 2011 r. w USA – Sacramento – Kalifornia.

Impreza, jak zwykle przebiegała w bardzo miłej atmosferze, większość zawodników od lat spotyka się z sobą, jedynie z upływem czasu zmieniając kategorię wiekową. W tym roku nasz kolega startował już w kategorii 70. Mimo bardzo wysokiej temperatury (momentami do 43 st. C) Czesław walczył bardzo dzielnie i oprócz złotego medalu w rzucie dyskiem, zdołał zdobyć jeszcze dwa brązowe medale: w rzucie ciężarkiem i pchnięciu kulą, gdzie mistrzem został reprezentant Kanady Marek Głowacki.

Kolega Czesław rokrocznie zdobywa medale, o czym regularnie informujemy w Biuletynie, więc i tym razem sprawił nam tę miłą niespodziankę, za którą bardzo dziękujemy i z całego serca gratulujemy oraz życzymy nadal nieustającego zapału i dobrej kondycji.

Redakcja

Mistrzowskie tytuły Jadzi i Bogdana Ostapowiczów



Bogdan na podium XV Światowych Igrzysk Polonijnych (trzeci z lewej)

Lata lecą, a nasz absolwent z 1959 r., a także absolwent wrocławskiej Akademii Medycznej (niegdyś świetny akrobata i mistrz sztangi), nadal odnosi sukcesy w swojej nowej ulubionej dyscyplinie – w tenisie.

W czerwcu 2011 r. na Tenisowych Mistrzostwach Lekarzy w Warszawie, Bogdan zdobył mistrzowski tytuł w grupie wiekowej +70 i brązowy medal w grze podwójnej z

dr. Z. Frenszkowskim.

Podczas odbywających się we Wrocławiu w sierpniu br. XV Światowych Igrzyskach Polonijnych, Bogdan zdobył brązowy medal w grze pojedynczej, a jego żona Jadzia także brązowy w grze podwójnej pań wraz z Niemką Ziutą Sadowską – ale w dużo niższej, niż Bogdan, kategorii wiekowej.

Na Mistrzostwach Świata Lekarzy, które odbyły się w dniach 20-26. 08. 2011 w Karlowych Varach (Czechy), nasz wiecznie młody Kolega zdobył wicemistrzowski tytuł.

Bogdan, jeżdżący z turnieju na turniej, we wrześniu tego roku, na Ogólnopolskim Turnieju Lekarzy w Zielonej Górze zdobył srebrny medal w grze pojedynczej i brązowy w grze podwójnej z dr B. Polikowską.

Gratulujemy i życzymy dużo zdrowia i świetnej kondycji oraz dalszych sukcesów na wielu kortach tenisowych.

Redakcja

WKS Śląsk nawiązał współpracę z wrocławską AWF

Piłkarze Śląska będą mogli korzystać z nowoczesnej bazy sportowej AWF Wrocław.



lizy meczowe zespołów młodzieżowych oraz określany potencjał najmłodszych graczy,

3) zawodnicy Śląska będą mogli korzystać z nowoczesnej bazy AWF, która powstała w nowym obiekcie na Polu Marsowym, gdzie znajdują się m.in.: pełnowymiarowe boisko ze sztuczną murawą czwartej generacji, siłownia, hala sportowa i odnowa biologiczna, a także pracownie naukowe.

W dniu 6 października 2011 r. została zawarta umowa pomiędzy WKS Śląsk i AWF, na podstawie której Klub i Uczelnia razem będą szkolić najmłodszych piłkarzy i zapewnią im najlepsze warunki rozwoju. Współpraca opierać się będzie na trzech filarach:

- 1) studenci specjalizacji piłki nożnej będą brać udział w zajęciach praktycznych i stażach trenerskich w Śląsku,
- 2) z ich udziałem przeprowadzane będą profesjonalne analizy

Sentencje życiowe

Sentencje George'a Carlina

które napisał kiedy umarła mu żona, a do Redakcji Biuletynu przesłała Koleżanka Irma Hoog-Schirle – absolwentka z 1970 r.

- Paradoxs naszych czasów – posiadamy wysokie budowle, szerokie autostrady, ale niską tolerancję i wąskie horyzonty.
- Posiadamy przestronniejsze domy, ale mniejsze rodziny, coraz więcej wygody, ale coraz mniej czasu.
- Posiadamy więcej wykształcenia, ale coraz mniej roztropności, więcej wiedzy, a coraz mniej zdrowego rozsądku.
- Więcej medycyny, ale mniej zdrowia.
- Mamy teraz czas pigułek na wszystko.
Te nas: - podniecają - uspakajają - i zabijają.
- Zbyt wiele palimy, pijemy za dużo, za mało śmiejemy się, jeździmy za szybko, zbyt szybko irytujemy się.
- Chodzimy za późno spać, wstajemy za mało wypoczęci, czytamy za mało, za dużo przesiadujemy przed telewizorem.
- Wiemy jak zarobić na utrzymanie, ale już nie bardzo wiemy, jak należy żyć.
- Dotarliśmy na księżyc, ale do drzwi sąsiada ciężko nam trafić.
- Mówimy za dużo, kochamy za mało i za często nienawidzimy.
- Nie zapominajmy darować więcej czasu tym, których kochamy, bo nie pozostaną na zawsze z nami.
- Miejmy dobre słowo dla tych,

którzy obecnie z zachwytem spoglądają ku nam od dołu,
bo te drobne istoty szybko dorosną i nas opuszczają.

- Powiedzcie szczerze komuś kogo miłujecie
„Kocham Cię” – i tak postępujcie.
- Pocałunek, jeden serdeczny uścisk, może wszystko co się popsło -
naprawić.
- Chodźcie ręka w rękę i ceńcie sobie chwile przebywania razem,
bo któregoś dnia ten drugi człowiek może już nie być razem z wami.

Od redakcji:

Poniższy wiersz przysłał nam Adam Rybicki – Roczniak 1961-1965, który wybierając się na uroczystości wznowienia immatrykulacji w trakcie Święta Uczelni i obchodów 65-lecia, przejrzał swój rocznikowy absolwencki album i z łezką w oku przypomniał sobie koleżanki i kolegów, z którymi spędził ten niezapomniany żakowski czas, te „lata durne i chmurne”.

Epilog

*Kiedy śpisz świetnie w każdych warunkach
I nie znaczą nic niewygody,
Śmieję się z losu chociaż nie sprzyja
- boś jest młody!*

*Kiedy serce twe bije wciąż mocno,
A rytm jego jest zwykle stabilny,
Odpuść sobie zahamowania
- boś jest silny!*

*Gdy nad tobą gromadzi się chmura,
Zawsze znajdzie się jakaś dziura,
Którą wyrzy słońeczko w potrzebie
- bądź jak w niebie!*

*Czasem bywa, są takie chwile,
Kiedy los cię zostawia w tyle.
Wtedy sięgnij po trzos ratunkowy
- i masz z głowy!*

*Lecz gdy rośniesz już ku dołowi,
Nerw kulszowy co chwila cię mrowi.
Nie panikuj przynajmniej mój panie*

- to przemijanie!

*Chyba czeka cię chłodna impreza,
Oczy w słup postaw, albo zrób zeza,
Wkrótce chłód cię ogarnie błogi.*

- wyciągnij nogi!

*Wiem, że finał jest nieco smutnawy,
Trzeba napić się więc trochę kawy.
A gdy jest ktoś, kto wciąż tylko wzdycha,
- to i kielicha!*

Adam Rybicki

Terminarz następnych spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia

15 listopada 2011 (wtorek) – godz. 18.00 – Dwór Polski; „Jesienne wspomnienia”.

11 grudnia 2011 (niedziela) godz. 17.00 – Dwór Polski, Spotkanie opłatkowe.

10 stycznia 2012 (wtorek), godz. 18.00 - Dwór Polski, Wieczór Kolęd.



*Aby Święta były wyjątkowymi dniami w roku,
by choinka w każdym oczach zaśniła blaskiem,
By kolacja wigilijna wniosła w serca spokój
a radość pojawiała się z każdym nowym brzaskiem.
By prezenty ucieszyły każde smutne oczy,
by spokojna przerwa ukoїła złość
By Sylwester zapewnił szampańską zabawę,
a kolędowych śpiewów nie było dość!*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (53)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl,

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00